Nr. 269 — Lwów — Czwartek dnia 24 Listopada. — Rok 1892.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi:
Miesieczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3 — | Roczna „ 12

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.

Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: śr. | św. Emilii i Jana | Joanna M.
Jutro: czw. | św. Katarzyny B. | Joana Złot.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 27
Zachód „ „ 4 „ 8

Długość dnia g. 8 m. 41
Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 23 listopada.

Na Węgrzech wypowiedziano nareszcie wojnę Kościołowi katolickiemu. Zdawna na nią się zanosiło, przygotowywano ją starannie od chwili, jak kraje korony św. Szczepana utworzyły osobne madyarskie państwo. Społeczeństwu, które między rokiem 1848-ym a 1867-ym pogrążone było w spiski, szukało pomocy u karbonaryuszy i farmazonów włoskich, francuskich, niemieckich, nader miłemi były wszystkie liberalne hasła i wszystkie teorye, negujące zasady, na których opierały się państwowe stosunki w kraju oddanym na pastwę germanizacyi. Przebiegłe międzynarodowe masoństwo wszędzie przyprzęga swój interes do sprawy, która musi zwyciężyć, więc w jednych krajach wspiera władzę choćby drakoniczną, choćby tak bezwzględną jak bismarkowska, w innych natomiast śpieszy z pomocą niezadowolnionym z władzy, bo wie, że razem z nimi będzie obchodziło swój tryumf. Tak ono czyniło we Włoszech, we Francyi napoleońskiej i na Węgrzech przed rokiem 1867-ym i we wszystkich tych krajach jednego doczekało się żniwa. Wszędzie tam z matematyczną ścisłością powtarza się ten fakt, że po zaspokojeniu narodowych, czy społecznych dążeń następowała wojna z Kościołem. Inaczej być nie mogło. Dusze nasiąknięte negacyą wszystkich powag, natury nawskróś spiskowe, rewolucyjne, walczące skrycie, w tajnych stowarzyszeniach, w obronie zranionych uczuć patryotycznych, nasiąkały także masoństwem, w którem widziały potęgę życzliwą, pomocną bardzo i ogromnie możną. Jak Francya i Włochy, tak i Węgry po osiągnięciu swych pragnień narodowych musiały tedy zapłacić masoństwu za pomoc w okresie walki i zapłacić chciały, bo podczas tej walki same rozluźniły w sobie etyczne podstawy w tajnych spiskach, same się zmasoniły.

Więc kiedy rok 1867 zwiastował Europie powstanie nowego państwa węgierskiego, stworzonego przy pomocy masoństwa, mogli ludzie patrzący daleko powiedzieć, że oto zjawiło się nowe ognisko przyszłej wojny z Kościołem, z chrześcijańskiem sumieniem. Mogli to powiedzieć tem pewniej, że owo państwo nowe było tak stworzone, iż narodowość liczebnie najsłabsza otrzymała w niem stanowisko już nie dominujące, ale wyłączne; więc że będą w niem walki narodowe, a w tych walkach uprzywilejowana narodowość będzie wciąż potrzebowała pomocy masoństwa, jego lóż, kapitałów, stosunków handlowych, wprawy spiskowej i agitatorskiej. I nie omylili się ci ludzie. Zaraz po ugodzie w roku 1867 pierwsze, co zrobiono na Węgrzech, to było ulegalizowanie masoństwa, dotychczas zakazanego w drugiej połowie habsburskiej monarchii. Był to początek, który już pokazywał, że do wojny z Kościołem przyjść musi.

Trzeba otwarcie powiedzieć, że ludność katolicka na Węgrzech, a nawet samo duchowieństwo nie uczyniło nic dla zażegnania niebezpieczeństwa. Ono się po dawnemu kochało w liberaliźmie, negującym odwieczne reguły społecznego życia, bo z młodu nasiąknęło temi teoryami, tak bardzo wówczas zgodnemi z narodowem dążeniem do samoistności. Kto choć przelotnie bywał na Węgrzech, ten się przekonał, że tam katolickie uczucie pokryło się grubą skorupą liberalnej obojętności w rzeczach wiary. Doszło tam do tego, że nietylko świeccy księża, ale nawet zakonnicy chętnie cywilnemi szatami pokrywali swe powołanie, jak gdyby ono było czemś takiem, z czem się nie należy popisywać publicznie, za murami świątyń i klasztorów. Mnóstwo drobnych rozporządzeń, podnoszących coraz wyżej prawa wyznań niechrześcijańskich, witane było życzliwie przez wszystkich, bo w tem widziano wcielenie ideałów równości; a jednak te drobne rozporządzenia przygotowywały przyszłą walkę z Kościołem i dla tej walki były czynione. Duchowieństwo patrzyło obojętnie.

Nareszcie wróg, którego przez poczucie równości wpuszczono do domu i tam mu dano wszystkie prawa, ujrzał się tak mocnym, że gospodarza za łeb wziął i począł mu odbierać jego prawa. Tak zawsze czyni liberalne masoństwo.

Pozornie idzie o rzecz małą, o zaprowadzenie metryk i ślubów cywilnych, jako aktów państwowych, które jednak wcale nie bronią nikomu dokonywać tych aktów jeszcze w kościele. Lecz ślub cywilny i metryka cywilna będzie tylko ważna wobec państwa, sądów, w procesach spadkowych, majątkowych, przy separacyach i rozwodach. Więc samo przez się wynika, że te właśnie cywilne akta będą dla ludzi bardzo ważne, a kościelne zejdą na plan drugi, jako ceremoniał, bez którego bardzo łatwo się obejść. Nazywa to p. Weckerle równouprawnieniem religijnem, lecz czyż niem jest? Śluby izraelickie zdawna są tylko aktami cywilnymi, gdy katolickie są Sakramentem. Więc jeśli tu jest równouprawnienie, to nie w tym kierunku, że upośledzonych zamierzono podnieść do uprzywilejowanych, lecz że katolicki Kościół ma być nagięty do reguł wyznania mojżeszowego; ma się wyprzeć Sakramentu małżeństwa i uważać je za rodzaj kontraktu, akceptowanego przez państwo, czy przez duchownego, jak u żydów.

Z metrykami cywilnemi jest to samo. Kościół toleruje małżeństwa mięszane pod warunkiem, że dzieci będą wychowane w katolickiej wierze. Duchowieństwo, jeśli nie może zmuszać nikogo do wypełniania tej reguły, to jeszcze bardziej nie może popierać odstępstwa od niej, a tymczasem p. Weckerle zapowiada ustawę zniewalającą duchowieństwo katolickie do zapisywania dzieci w katolickich księgach metrykalnych, jako należące do wyznania protestanckiego, a to dziecię płci męzkiej, jeśli ojciec jest protestantem, a dziecię płci żeńskiej, jeśli matka jest protestantką, pomimo, że rodzice przynosząc dziecię do katolickiego kapłana do chrztu, tem samem wyraźnie dają do poznania, iż chcą, aby to dziecko wychowane było w wierze katolickiej. To wszystko ma być zaprowadzone w interesie pokoju wyznaniowego!!

Nie można łudzić się tem, że program wyznaniowy p. Weckerle'go spotkał się w sejmie węgierskim z applauzem prawie powszechnym; że „Eljen!“ krzyczeli tak samo liberałowie rządowi, jak radykaliści koszutowscy i jak „niezawiśli“ hrabiego Apponyi'ego. Wiemy przecież jak się robią na Węgrzech wybory do sejmu. Roku nie ma, jak podaliśmy obliczenie Maurycego Jokaja, wykazujące, że miliony idą na kaptowanie wyborców, a gdzie złoto mianuje deputowanych, tam juści nie mianuje ich sumienne przekonanie; ono ulega brzęczącej pokusie, albo ucieka z targowiska i tak izba wybranych przedstawicieli tylko z imienia wyraża opinię narodu, w gruncie zaś rzeczy składa się z plenipotentów tej potęgi, która złotem sypie, wiedząc po co to czyni. Jako odwrotną stronę medalu widzimy zachowanie się izby magnatów. Nie dała ona oklasków p. Weckerle'mu, owszem wystąpiła z krytyką ostrą, zarzuciła mu nawet okłamanie Monarchy. A czy może broniła swych stanowych intesów, swych przywilejów arystokratycznych, słowem czegoś takiego, co samolubnem czyni jej odporne stanowisko? Bynajmniej. Jest to kwestya niematerialna, całkiem duchowa, obchodząca w równym stopniu nieznanego biedaka, jak pana z głośnem nazwiskiem. Więc w izbie magnatów odezwało się sumienne przekonanie narodu, a nie w sejmie zamianowanym przez przekupne złoto.

Ale wnet odezwał się jeszcze jeden głos — potężna trąba, wołająca katolików do broni. Główny i prawie jedyny organ duchowieństwa katolickiego węgierskiego *Magyar Allam* uznaje, że rząd spełniający wolę masoństwa, przystępuje przy pomocy sejmu wybranego za masońskie złoto, do obalenia Sakramentów, dogmatów i kanonicznych przepisów, a zatem trzeba wystąpić do walki i toczyć ją za pomocą kazań, wykazujących, że ślub cywilny jest właściwie konkubinatem, więc śmiertelnym grzechem, który wyklucza człowieka od Sakramentów komunii św., Bierzmowania i Ostatniego Namaszczenia, od chrześcijańskiego pogrzebu, od wszelkich pociech religijnych; dalej za pomocą misyi kościelnych i publicznych modłów na intencyę odwrócenia od kraju tego nieszczęścia; wreszcie za pomocą zgromadzeń ludowych, na których wzywanoby deputowanych, aby składali mandaty, jeśli co do projektów wyznaniowych rządu innego są zdania, niż ich wyborcy, myślący po katolicku. Tworzą się już stowarzyszenia osobno męzkie i żeńskie, osobno młodzieży z jedynym celem obrony wiary.

Na dnie węgierskiej duszy leżała wiara uśpiona, zahipnotyzowana liberalnemi frazesami; ocknęła się teraz, gdy masoństwo sądziło, że już może ją całkiem zadusić. Więc będzie zacięta walka, będzie zakłócenie kraju, będzie poważnienie wszystkich, a p. Weckerle mówił, że mu idzie o zrobienie pokoju wyznaniowego!

Kronika paryzka.

Paryż 18 listopada.

(*W. Z.*) Kilka dni zaledwie minęło od złożenia do grobu ofiar ostatniego zamachu anarchistów, a już zapomniał o nich Paryż prawie zupełnie — i zajęty jest cały sprawą panamską, a bardziej jeszcze Dahomejem, — gdzie lada dzień rozstrzygnąć się muszą losy francuskiej wyprawy.

Dahomejczycy, przyznać to trzeba, drogo sprzedają każdą piędź swej ziemi i walczą z prawdziwą pogardą śmierci. Po ostatniej, wielkiej bitwie, w której zostali pokonani, nie dali długo odpocząć jenerałowi Doddsowi. Domyślając się, że wnet nadciągną Francuzom posiłki, napadli na obóz jenerała w ostatnich dniach października z natarczywością niesłychaną. Dziesięćkroć od francuskiej kolumny liczniejsi, prowadzeni oni byli w ogień przez Europejczyków. Od wziętego do niewoli oficera z przybocznej straży króla Behanzyna dowiedział się francuzki dowódzca nazwisk europejczyków, w służbie tego władzcy zostających, godnych zaiste pręgierza, skoro są jurgieltnikami barbarzyństwa przeciwko cywilizacyi. Są to Portugalczycy, Niemcy i Belgijczycy: mianowicie Belgijczycy — Obbrecht, Rypens i Rosaert: Niemcy Baelhringer, Othcanz, Wendell, Cross, Froelich; tylko portugalskich nazwisk nie dopytano się. Podług zeznań wspomnianego oficera broń i amunicyą otrzymywał Behanzyn z osady niemieckiej Togo; dowódzcy europejscy także stamtąd przybyli. Jenerał Doods, poinformowawszy się o tem wszystkiem, postanowił rozstrzelać każdego europejczyka w wojskach Behanzyna, który się Francuzom w ręce dostanie.

Zrażony poniesionemi klęskami zapragnął czarny królik wejść w układy, ale był to podstęp jak się okazało. Zgadł to francuzki wódz i zażądał jako dowodów szczerości przeciwnika, aby opuścił szańce, z za których się bronił. Tego Behanzyn odmówił. Szańcuje on się nad każdym biegiem wodnym, na każdem podwyższeniu gruntu. Za temi okopami siedząc strzelają murzyni i każdy okop szturmem brać trzeba. Jest ich kilka linii, w odległości paru kilometrów jedna od drugiej. W przeciągu czasu od 21-go do 27-go października musiało wojsko francuzkie raz wraz obwarowania takie zdobywać. Ostatnie pod Koto były najmocniej zbudowane, opatrzone w ostrokół i ambrazury, z których Krupowe działa nacierających raziły. Jenerał Doods rozpoczął atak gęstym ogniem karabinowym, następnie działowym, celem rozwalenia okopów. Wtedy wysypali się z nich gęstym tłumem Czarni z dzidami i szablami, i z szaloną śmiałością rzucili się na francuzkie szeregi, krzycząc Dahomej! Dahomej! Za tym pierwszym napadem w tyle na pochyłości wzgórza w pobliżu wałów, stanął inny dahomejski szyk, zbrojny w szybkostrzelne karabiny, i stamtąd sypał się na Francuzów gęsty ogień po nad głowami szyku atakującego. Ten ostatni tak już blizko linii francuzkiej dobiegł, że artylerya musiała użyć kartaczy; każdy taki wystrzał po jakie sto ludzi zmiatał. Przydały się także małe kartaczownice na tak blizką metę; a wreszcie i w strzelaniu z karabinów Lebla trzeba było zastosować mechanizm repetyerowy, aby dać radę tak zajadłej nawale murzynów, że nic ich powstrzymać nie zdołało. Dopiero po okrutnej rzezi, po zasłaniu pola kupami trupów, jedne na drugie walących się, pozostała garstka ustąpiła. W też tropy wysunęła się piechota francuska z bagnetem w ręku, i biegiem niemal przy grzmocie bębnów na wały się wdarła. Dahomejczycy wyparci z nich zostali, jednakże zdążyli wszystkie pięć armat swoich wyprowadzić. Parę kilometrów uszedłszy, schowali się znów za inne, przygotowane zawczasu okopy, za niewielką rzeczką usypane.

Były to już ostatnie przed ich świętem miastem Kaną. Te jeszcze zdobywszy, i miasto Kanę, które nie ma warowni, zająwszy, wstąpiła kolumna francuska na brzeg płaskowzgórza, którego drugą stronę miasto Abomej, stolica Behanzyna, zajmuje. Wielki trakt w prostej linii wyciągnięty, na trzydzieści metrów szeroki i drzewami wysadzony, prowadzi z Kany do Abomeju. Bardzo być może, iż na poprzek tego traktu wyprawa francuska nie jedne jeszcze spotka szańce, i tyleż bitw stoczyć będzie musiała. Bacząc na zawzięty opór murzynów niepodobna przypuszczać, żeby Francuzi przed tygodniem do Abomeju dotrzeć zdołali. Doszły do nich jak słychać wieści, że Behanzyn bardzo już jest niespokojny i ze swoich dowódzców niezadowolniony; miał nawet niektórym z nich śmiercią grozić.

Jenerał Dodds po ciężkiej walce, o której wyżej mówiliśmy, kazał zwłoki poległych czarnych palić na ogromnych stosach dla zapobieżenia ich gniciu, i szkodliwym ztąd wyziewom, a biwak w zdobytym oszańcowanym obozie dahomejskim założył. Straty ponieśli Francuzi znaczne: dziesięciu zabitych, siedmdziesięciu trzech ranionych, a prócz tego sporą liczbę chorych trzeba było do Porto-Nowo odesłać. Transportowi temu dano konwój z dwóchset żołnierzy, którzy odprowadzili go do rzeki Uemy, i zdali tam na kanonierki, przeznaczone do utrzymania komunikacyi wojska francuskiego z nadbrzeżem morskiem. Złożywszy rannych i chorych w Porto-Novo, kanonierki te zabrały trzystu ludzi piechoty okrętowej i trzystu strzelców senegalskich. Dopiero po nadejściu tych posiłków wyruszy jenerał Dodds w dalszą drogę, a jeżeli szczęście posłuży mu nadal tak jak dotąd to za jaki tydzień zajęcie stolicy Abomeju i końca wojny spodziewać się można.

Tak przynajmniej opowiadają w ministerstwie marynarki, które kieruje całą wyprawą. Wszelako pewien królik murzyński, przebywający tu od kilku dni, przyjaciel lat dziecinnych Behanzyna, opowiada, że wojna z Dahomejem jeszcze nie tak rychło się skończy. Wedle opowiadania tego kacyka, król Dahomeju stoi na straży dwóch chorągwi: religijnej i państwowej. Zdobycie tej ostatniej o niczem nie decyduje, można ją bowiem zastąpić inną, pochwycenie jednak chorągwi religijnej rozstrzygnęłoby stanowczo o losach Behanzyna. Nie łatwe to wszakże zadanie, na obronę bowiem świętego sztandaru zbiegłyby się natychmiast wszystkie plemiona sąsiednie. Dopóki Behanzyn pozostaje w posiadaniu chorągwi religijnej, nigdy go żaden nie zdradzi dahomejczyk, bo groziłoby mu to utratą nieba. Nawet zabicie Behanzyna na nicby się nie przydało, dopóki bowiem chorągiew święta istnieje, zawsze znajdzie się nowy Behanzyn.

Wracam jeszcze na chwilę do ostatniego zamachu dynamitowego.

Trwoga, jaka ogarnęła publiczność paryską po nim, nie podobała się p. Zoli i w interwiewie z pewnym dziennikarzem ganił on tę bojaźliwość Paryżan. Cóż to jest tak wielkiego wybuch bomby, aby cały naród miał drżeć ze strachu? Zdaniem p. Zoli wybuch bomby podłożonej przez anarchistów jest to samo, co zawalenie się n. p. rusztowania albo pożar teatru, no, a przecież takie wypadki zdarzają się wszędzie i nie powinny całego społeczeństwa przejmować trwogą.

Przedwczoraj odbyło się zebranie profesorów „Collége de France“ w celu wyboru administratora na miejsce Renana. Z pomiędzy 41 profesorów rzeczywistych było obecnych 30. Większością głosów obrano Boissier'a, profesora literatury łacińskiej w „Collége“, a filozofii łacińskiej w sekcyi nauk historyczno-filozoficznych t. zw. „Ecole practique des Hautes études“ w Sorbonie. Posada administratora jest honorową, pensya więc, jaką Boissier pobiera w „Collége“ w sumie 10,000 fr., pozostanie bez zmiany, służy mu tylko przywilej zajmowania mieszkania w gmachu „Collége“ — po Renanie. Osobistość to odpowiednia na administratora z tego względu, że potrafi, podobnie jak Renan, wszystkim swym kolegom na zebraniach profesorskich potakiwać i nikogo zdaniem swem nie dotknąć.

Księżna Sagan i hrabina de Trédern organizują arystokratyczną wycieczkę do Ameryki w czasie wszechświatowej wystawy. Do udziału dopuszczone będą wyłącznie kobiety — naturalnie z wysokiej sfery. Panie te, bawiące się również w emancypacyę, mają zamiar zwiedzić dokładnie osobliwości Ameryki, między innemi wodospad Niagary.

W sprawie nosacizny u koni.

Ze Zbarazkiego nam piszą:

W sposób przerażający szerzy się w powiecie tutejszym nosacizna między końmi, przechodzi z folwarku do folwarku i przerzuca się z jednego końca powiatu w drugi, a co najgorzej, zawitała już do chłopskich zagród, skąd trudno ją będzie wyrugować.

Przyczyną złego jest wadliwa ustawa, która uważa zarazę za wygasłą, po upływie dwóch miesięcy od ostatniego wypadku, po czasie tym znosi kontumacyę, przez co uchyla również zakaz sprzedawania koni pozostałych.

Zadawszy sobie trochę pracy, możnaby dokładnie wykazać, jak właśnie w skutek sprzedawania koni, które kontumacyę przebyły, przenosi się u nas zaraza z miejsca na miejsce.

Przepisy odnośne stoją w rażącej sprzeczności z nauką weterynaryi, która zgodnie z praktyką poucza, że nosacizna u konia może się ukrywać w płucach, prawie przez rok, bez powierzchownych oznak, a mimo to koń taki zaraża drugie i staje się przyczyną epidemii. Nosacizna jest dla każdego gospodarza straszną klęską, zagraża w wysokim stopniu życiu ludzkiemu a szerząc spustoszenie między końmi wojskowymi, naraża również rząd na znaczne straty. Mimo to nikt dotąd nie pomyślał, aby zmienić przepisy dotyczące tej zarazy o tyle, aby były zgodne z postępem wiedzy i zabezpieczały dostatecznie mienie pojedyńczych właścicieli koni.

Najodpowiedniejszą byłaby zmiana ustawy w duchu świeżo wydanej ustawy o zarazie płucnej u bydła rogatego, to znaczy, że po skonstatowaniu nosacizny, należy wybić wszystkie konie w obrębie zarażonego folwarku, zagrody lub stajni, wynagrodzić właścicielowi stratę wyrządzoną i przeprowadzić dokładną dezinfekcyę na koszt rządu. Każdy gospodarz zapłaci chętnie na cel ten jakąś kwotę, uważając ją za przymusową asekuracyę, chroniącą go przed bardzo dotkliwą stratą. Należy również obostrzyć karę za niewypełnienie ustawy a szczególniej w wypadku, jeśliby kto nosaciznę

---

50)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Jeden tylko Olgerode siedział, gryząc drżące wargi, i drugi Nachodka, wpatrujący się z pod oka w Olgerodego.

— Dzięki wam, panowie! dzięki, dzięki! — powtarzał wzruszony pan Władysław. — Wdzięczen jestem Ekscelencyi za zaszczytną życzliwość, wdzięczen waszmościom za uczucia zacne! Biorę je jako własność niezdobytą, ale darowaną łaskawie i Bóg widzi, jakbym rad moję wdzięczność nie słowami, lecz czynem każdemu okazać. Służyć pod rozkazami tak wsławionego wodza, być towarzyszem tak znakomitych kawalerów, toć zaszczyt, któremu równych mało! A kiedy tak myślę, zważcież, panowie, jaką radość wzbudza we mnie ofiarowany mi honor. Dając słaby wyraz moim uczuciom, wznoszę ten kielich: Jenerał Kluge von Klugenau i jego oficerowie niech żyją! niech słyną!

Piorun nie grzmi potężniej od huku, który rozległ się w sali. Wszyscy z miejsc się zerwali i podnieśli do góry kto kielich, kto pełną butelkę, a kto i dwie, pili, krzyczeli hurra i znów pili. A gdy cokolwiek ucichło, odezwał się nieco drżący głos Olgerodego:

— Żebyś tylko waćpan nie dał pozoru, jakoby wygnanie za nic miałeś, skoro tu zostajesz, bo toby tak wyglądało, że monarsza łaska na kamień spadła.

Huczek powstał przy stole, a pan Władysław rzekł:

— Powiedziałeś, panie pułkowniku, to, com właśnie rzec chciał, a teraz widzę, że byłbym to gorzej od ciebie wyraził, bo już powiem szczerze, że najpierw mi na myśli była tęsknota do kraju, duszne życzenie ze swoimi się połączyć co rychlej... Tak tedy, łaskawi panowie, z wdzięcznością będę się zaliczał do waszej wyborowej drużyny, lecz usilnie proszę Jego Ekscelencyę o urlop bez terminu.

Umilkł pan Władysław i wszyscy milczeli, tylko znaczące spojrzenia krzyżowały się i zwracały ku Olgerodemu; ten zaś bladł, to się rumienił i wargi gryzł, zły, że się wyrwał niepotrzebnie. Jenerał, spoglądając nań, parę razy błysnął gniewnemi oczami, potem rzekł spokojnie:

— Rozumiem cię, miły kawalerze. Niech-że i tak będzie. Możesz jechać choćby zaraz.

— Więc zaraz, Ekscelencyo! Jutro wyruszę.

— Wolałbyś jednak zaczekać. Droga bardzo niebezpieczna. Wszędy wzdłuż Tereku do samego Georgiewska swawolą czerkieskie kupy. Za dziesięć dni odejdzie silny konwój. Wtedy jedź.

— Niestraszni mi Czerkiesi, a tu nie usiedzę, ziemia podemną się pali.

— Jeśli tak, to nie trzymam!...

— Więc jutro? — pytali oficerowie, a ten i ów zaczął nucić „A gdy odjeżdżasz, to bywaj zdrów, o naszej przyjaźni dobrze mów“, Lermontow zaś podniósłszy się chrząkać zaczął, umilkli tedy wszyscy, zrozumiawszy, że mówka będzie, a on rzekł:

— Głosi gramatyka: Wszystkie rzeczowniki, kończące się na **nie**, jako to: mianowanie, udekorowanie, polowanie, powitanie, pożegnanie i t. d. wymagają upicia się, oprócz „przegranie“, które wymaga zapłaty. Zrobiono ten mądry wyjątek dla tych, którzy pokpiwszy głową, czują wstręt do trunku. Kto w karty się zbłaźni, niech zapłaci kieszenią, kto — myślą, niech się wstydzi, jeśli ma sumienie!

— Dobrze powiedziano! — krzyknął brygadyer.

— Pysznie!... Istny Cycero!... Jakby z książki czytał!... — wołali inni.

Na znak dany przez Lermontowa służba postawiła duże kubki ze srebrnej wyzłacanej blachy.

— A my pijmy! — rzekł wówczas Lermontow. — Nie będzie to za dużo, wychylić taki kubek, żegnając przyjaciela na zawsze... boć to darmo, na zawsze!

Sir Carlington obrócił swój kubek dnem do góry i silnie go postawił na środku stołu.

— Nie piję! — rzekł.

— Co? co? — odezwały się głosy. — Jakto? nie pije? a to czemu?

— Bo na zawsze nie żegnam pana Stoboja, — odrzekł Anglik. — Owszem, najpóźniej za miesiąc spodziewam się go powitać w Warszawie.

Ucichli wszyscy i potem, jakby jedną myślą tknięci, spojrzeli na Olgerodego.

Ten siedział blady, nieruchomy i tylko ręce, oparte o stół, lekko mu drżały.

— Cha! cha! cha! — huknęło z końca w koniec stołu. Śmiał się jenerał, śmiały się panie, wszystkich niepowstrzymany śmiech porwał, nawet Nachodka cicho chychotał. Kubki zaczęły krążyć; mężczyźni do dna je wychylali, panie moczyły usta, które potem chusteczkami ocierały. Pan Władysław się kłaniał, dziękując.

— Baronet na długo wyjeżdżasz? — spytał jenerał.

— Na kilka tygodni.... panie moje stęsknione są do rodziny....

— Więc i panie jadą? — spytał jenerał lady Carlingtonową.

— O, tak! — odrzekła. — Jakże nie skorzystać z dobrej sposobności!

— Nie potrzebuję mówić, jak to dla nas przykro, — mówił z cicha. jenerał — Wszyscy poczujemy brak państwa... Mówię szczerze. Przykro być ciągle tylko komenderującym jenerałem. Nieraz tak przyjemnie zapomnieć o urzędzie, nie widzieć podwładnych, wyciągniętych jak struna, albo oto tak rozhukanych. A pani wie, między temi ostatecznościami nie ma tu środka. Oto, spojrz pani, jak Mirski posmutniał... Dla nas obu dom państwa był najmilszym przybytkiem.

— *Merci!*

— Nie mówię już nic o baronie, — dodał jenerał z uśmiechem.

— Ach, baron zanadto dla nas łaskaw!... — odrzekła pani z lekką zmarszczką.

A tymczasem gwar rósł w sali i trzęsła się ona od śmiechów. Z czupryn się kurzyło. Każdemu dwoiło się już w oczach i nikt dobrze sąsiada nie widział. Wszyscy mówili, nikt nie słuchał. Niektórzy zrywali się od stołu i dla zabawy wyzywali się na szable, inni tak trącali się kielichami, że się szkło kruszyło w drobne kawałki, a byli i tacy, których gwałtem coś pod stół ciągnęło.

Widząc to, jenerał podał ramię pani Carlingtonowej, Anglik matce-jenerałowej, pan Władysław Anulce, Mirski pani Julii, brygadyer Tyrze i wszyscy parami wyszli z sali, a za nimi jeszcze niektórzy, co przedniejsi a trzeźwi.

Olgerode został jak przykuty do miejsca, jak martwy. Nie słyszał hałasu w około, prawie nie wiedział gdzie jest, myśli zebrać nie mógł. Ciągle w duchu powtarzał, że ot — urwało się wszystko!... skończyło się!... Anulka „za nim“ pojedzie!...

Hałas zrobił się straszny; pijany śmiech huczał bez przerwy, milkł w jednem miejscu, wnet w innem wybuchał, wywołany jakimś niewybrednym dowcipem. Dym z fajek mięszał się z powietrzem, przesyconem winnemi wyziewami.

Olgerode posłyszał za sobą pijany głos:

— Dziewczynę mu sprzątnięto z przed nosa, więc patrzcie, poważny jak osieł, którego obdzierają ze skóry!

Olgerode się zerwał, wściekle powiódł oczami w około, trzymając rękę na gardzie pałasza.

— Ty, kpie jakiś! — krzyknął, nie wiedząc do kogo to mówi. Lecz, pohamowawszy się, dodał: — Trutniu, kiedym zabrał powagę, cóż ci zostało!

I odtrąciwszy krzesło, wyszedł, a śmiech go ścigał. Ktoś zaśpiewał na nutę walca:

> Prawdziwy kiep nieboże,
> Błaznuje się, jak może.
> I niech go nikt nie wini,
> Że to tak często czyni

Baron prosto pobiegł do siebie. Chciał się zamknąć, wyburzyć, obmyśleć cokolwiek.

(Ciąg dalszy nastąpi)

rozmyślnie taił. Dziś czynią to włościanie ze strachu przed stratą, bo wiedzą, że konie chore zostaną wybite bez żadnego wynagrodzenia.

Mogę tu przytoczyć świeży przykład jak włościanin zamieniał z handlarzami ze Zbaraża konia, którego o nosaciznę podejrzywał, na innego, jak ci handlarze przyprowadzili mu konia tego trzeciego dnia z powrotem i odebrali swego, twierdząc, że tamten nosaty. Sprawa stała się przez to głośną, wdał się w to dwór, naciskając na wójta, aby kazał konia oglądaczowi zbadać a w razie, jeżeli się wyda podejrzanym, uwiadomić o tem bezzwłocznie starostwo. Chłop tymczasem, nie czekając odwiedzin oglądacza, sprzedał konia powtórnie handlarzom skałackim i koń ten znikł bez śladu.

Ileż przez to stać się może złego, jeżeli koń ten rzeczywiście jest nosatym?

Najprzód koń, który przez trzy dni stał na miejscu chorego, staje się bardzo niebezpiecznym, powtóre stajnia handlarza, który konia chorego u siebie przez 3 dni trzymał, będzie nowym rozsadnikiem zarazy. a w końcu, koń chory w obrotnych rękach naszych handlarzy, przerzucających nim z miejsca na miejsce, poczyni obfity posiew. Odszukać go, niepodobna, bo nasi handlarze koni mają zawsze wielki zapas gotowych paszportów, zastosowanych do każdej maści, wieku i szczególnych odznak konia, aby pod tym względem nie być nigdy w kłopocie.

Zaprzeczyć się nie da, że wytępieniu nosacizny w kraju staje na przeszkodzie handel końmi rosyjskimi, niepodobieństwem jest zamknąć granicę dla koni, tak jak się ją zamknęło dla przepędu bydła rogatego, jednakowoż dałyby się wprowadzić korzystne zmiany, jak n. p. oglądanie koni do kraju wprowadzanych przez weterynarzy, natychmiastowe wybijanie koni chorych, a trzymanie w kontumacyi koni podejrzanych lub z miejsca podejrzanego pochodzących.

Choć zawleczeniu zarazy do kraju przez to stanowczo się nie zaradzi, to jednakże zmniejszy się znacznie niebezpieczeństwo.

Pożądanem byłoby również rozwinąć więcej starania w celu podniesienia chowu koni u nas, tak aby rząd i gospodarze mogli w kraju zaspakajać swe potrzeby, a wtedy przepisy graniczne w celu ochrony własnej produkcyi, mogłyby być bardzo ostre.

Przy dzisiejszej ustawie o nosaciźnie, hodowla koni na większą skalę jest bardzo ryzykowną.

Piszę więc tych słów kilka, aby zwrócić uwagę naszych ciał prawodawczych na tę klęskę ciągle nam grożącą, czyniącą w kraju bardzo znaczne spustoszenia, przeciw której środki zaradcze są zupełnie niewystarczające i z postępem nauki niezgodne, a więc poseł, któryby podjął inicyatywę w przeprowadzeniu odpowiednich reform, zasłużyłby się dobrze krajowi.

SPRAWY KRAJOWE.

(Zasiłki na budowę szkół ludowych).

Fundusz szkół ludowych uzbierany w roku 1872, którego dochody przeznaczono na zasiłki dla gmin na budowę szkół ludowych, przyniósł w r. b. dochód w kwocie 4130 złr. Na wniosek Rady szkolnej krajowej, przyznał Wydział krajowy zasiłki z tego funduszu na budowę szkół ludowych następującym gminom: Podjarków w pow. bobreckim, Królówka w pow. bocheńskim, Żuraki w pow. bohorodczańskim, Kapuścińce w pow. borszczowskim, Buszcze w pow. brzeżańskim, Niewistka w pow. brzozowskim, Słobudka drożyńska w pow. czortkowskim, Polany w pow. grybowskim, Adamówka w pow. jarosławskim, Konty w pow. jasielskim, Czołhynie w pow. jaworowskim, Niegowce w pow. kałuskim, Derewlany w pow. kamioneckim, Dzikowiec w pow. kolbuszowskim, Łososina górna w pow. limanowskim, Łobozew w pow. liskim, Toporzyska w pow. myślenickim, Zielona w pow. nadwórniańskim, Zalesie w pow. niskim, Dębno w pow. nowotarskim, Blaszkowa w pow. pilzneńskim, Buszkowice w pow. przemyskim, Połonice w pow. przemyślańskim, Pustynia w pow. ropczyckim, Podolec w pow. rudeńskim, Matysówka w pow. rzeszowskim, Manastyrzec w pow. samborskim, Dębno w pow. sanockim, Tarnoruda w pow. skałackim, Szarpańce w pow. sokalskim, Wołoszynowa w pow. staromiejskim, Skowierzyn w pow. tarnobrzeskim, Pleśna w pow. tarnowskim, Targowica w pow. tłumackim, Ilnik w pow. turczańskim, Drohiczówka w pow. zaleszczyckim, Pleśniany w pow. złoczowskim, Błyszczywody w pow. żółkiewskim, Pokrowiec w pow. żydaczowskim. Każda z powyższych gmin otrzymała po 100 złr. zasiłku. Nadto udzielił Wydział krajowy gminie Barwałd średni w pow. wadowickim zasiłku w kwocie 130 złr.

Z przeznaczonego przez Sejm w budżecie krajowym funduszu szkolnego w kwocie 7.000 złr. na zasiłki bezzwrotne na budowę szkół otrzymały z Rady szkolnej krajowej zasiłki następujące gminy: Ropczyce 2.000 złr., Wolica w pow. ropczyckim 400 złr., Ulanów w pow. niskim 300 złr., Gwoździec wraz z gminą Cisowlas w pow. niskim, Górno w pow. kolbuszowskim, Porąbka uszewska w pow. brzeskim, Rudnik w pow. niskim — każda po 200 złr.; Oryszkowce w pow. bobreckim, Kamienna w pow. bocheńskim, Starunia w pow. bohorodczańskim, Nowosiółka w pow. borszczowskim, Leśniki w pow. brzeżańskim, Obarzyn w pow. brzozowskim, Zapałów w pow. cieszanowskim, Dąbrówki breńskie i Szczucin w pow. dąbrowskim, Trójca w pow. dobromilskim, Smolna w pow. drohobyckim, Luźna w pow. gorlickim, Wiśnowa w pow. jasielskim, Hadykówka w pow. kolbuszowskim, Poręba wielka w pow. limanowskim, Teleśnica sanna w pow. liskim, Zawada w pow. myślenickim, Potok czarny w pow. nadwórniańskim, Chabówka w pow. nowotarskim, Tuczne w pow. przemyślańskim, Szczerzec w pow. rawskim, Kleszczówka w w pow. rohatyńskim, Horożana mała w pow. rudeńskim, Bukowsko w pow. sanockim, Switarzów w pow. sokalskim, Bucniów w pow. tarnopolskim, Jezierzany w pow. tłumackim, Nałuża w pow. trembowelskim, Jasionka masiowa w pow. turczańskim, Roczyny w pow. wadowickim, Słobódka koszyłowska w pow. zaleszczyckim, Skwarzawa nowa w pow. żółkiewskim, Borowa w pow. pilzneńskim, Jaźwiny w pow. pilzneńskim i Lichwin w pow. tarnowskim, — każda po 100 złr.

Fundusz przeznaczony przez Sejm na zaliczki zwrotne bezprocentowe na budowę szkół, w kwocie 16.800 złr., rozdzieliła Rada szkolna krajowa w sposób następujący: Pożyczki otrzymały gminy: Biesiadki w pow. brzeskim 800 złr.; Łęki w pow. brzeskim 1500 złr.; Łoniowa w pow. brzeskim 800 złr.; Porąbka Uszewska w pow. brzeskim 900 złr.; Okleśna w pow. chrzanowskim 1500 złr.; Górno w pow. kolbuszowskim 1200 złr.; Gwoździec i Cisowlas w pow. niskim 1500 złr.; Borowa w pow. pilzneńskim 1000 złr.; Jazwiny w pow. pilzneńskim 1000 złr.; Pstrągowa w pow. ropczyckim 900 złr.; Wolica w pow. ropczyckim; Ropczyce 2000 złr.; Siemiechów w pow. tarnowskim 500 złr.; Barwałd górny w pow. wadowickim 1500 złr.; Gołkowice w powiecie wielickim 800 złr.

Z Izby sądowej.

(Emigracya do Rosyi.)

Tarnopol 21 listopada.

Dziś przed ławą sędziów przysięgłych stanęli dwaj włościanie z powiatu zbarazkiego Józef Krzywy i Iwan Mamczura, oskarżeni przez prokuratoryę państwa o to, że w jesieni br. pierwszy w Dorofijówce i Wołoczyskach, drugi zaś w Kamionkach i Wołoczyskach publicznie namawiali włościan do tłumnego wychodźtwa do Rosyi i wstrzymywali ich na terytoryum rosyjskiem od zamierzonego powrotu do kraju, i tym sposobem — jak twierdzi akt oskarżenia — usiłowali włościan podburzyć do pogardy przeciw osobie Cesarza i przeciw jednolitemu związkowi państwa, przez co dopuścili się zbrodni naruszenia spokoju publicznego.

Do rozprawy, której przewodniczy p. radzca Reinwarth, wezwano 16 świadków włościan.

Powody oskarżenia wniesionego przez zastępcę prokuratora p. Turteltauba, są następujące:

W miesiącu sierpniu nagle, bez żadnej zda się widocznej przyczyny, wszczął się na Podolu ruch emigracyjny i włościanie z powiatów skałackiego i zbarazkiego poczęli tłumnie wychodzić do Rosyi. Prąd emigracyjny z każdym dniem potężniał i w bardzo krótkim czasie wyemigrowało za granicę kilka tysięcy osób. W obec tego, że emigracya była tak nagła i tłumna i groziła klęską ekonomiczną dla tych okolic, które ogarnęła gorączka wychodźcza, władze postanowiły zbadać przyczyny tego niespodziewanego ruchu, coraz większe przybierającego rozmiary. Śledztwo przeprowadzone z włościanami powracającymi z Rosyi wykazało, że pobudką do tego ruchu była pogłoska, że w Rosyi chłopom galicyjskim dają bezpłatnie grunta i inwentarz potrzebny do zagospodarowania się, że tam nie trzeba płacić podatków i że emigranci będą uwolnieni zupełnie od służby wojskowej. Kto tej fałszywej pogłoski był autorem, obałamuceni wskazać nie umieli, twierdzili tylko, że przechodziła ona z ust do ust, każdy od najmniejszego dziecka aż do sędziwego starca, jako niezbity pewnik ją powtarzał i znaczna część włościan, którą wabił ku sobie ów przyobiecany raj w Rosyi, uwierzyła złudnym obietnicom i wyemigrowała za granicę. Lecz jak nagle powstał, tak i szybko ruch ten ustał, gdyż emigranci przekonali się, że w Rosyi także gruntów daremnie nie rozdają, oraz że wszelkie opowieści o tak świetnym dobrobycie były fałszywe i że łatwowierność ich wyzyskiwali ludzie złej woli, którzy rozsiewali fałszywe te pogłoski i obietnice. Śledztwo wykazało, że ludziom tym wiele zależało na tem, żeby jak najwięcej włościan zwabić do Rosyi, a również stwierdziło, że bardzo energicznymi, ruchliwymi pod tym względem agitatorami i złymi duchami, prącymi włościan malowaniem złudnych mirażów o raju rosyjskim do emigracyi za granicę byli obaj oskarżeni.

W skutek tego też stanęli oni dziś przed kratkami sądowymi.

Obwiniony Krzywy był już kilkakrotnie karany za kradzież, bójki i przemytnictwo, drugi zaś Mamczura za bójkę. Obaj podsądni do winy się nie przyznają, twierdzą, że nikogo do wychodźctwa nie namawiali, owszem, samych siebie uważają za ofiary niesumiennych agitatorów i fałszywych obietnic.

Wszyscy przesłuchani świadkowie zgodnie zeznają, że wyszli do Rosyi dla tego, że mówiono im, iż „ruski car daje dużo gruntu, podatków nie ściąga i do wojska rekrutów nie bierze". Tak bowiem brzmiały opowieści agitatorów. Łatwowiernym ofiarom obiecywano nadto, iż każdy z emigrantów dostanie 10 morgów gruntu, albo też pójdzie na Kaukaz, „gdzie ludzie powymierali i tam jeszcze więcej gruntu dostanie".

Wszyscy świadkowie jednozgodnie stwierdzają, że ich do wędrówki namawiano, lecz żaden z nich nie umiał powiedzieć, kto był głównym agitatorem, oskarżonych bowiem za nich nie uważali. Wierząc więc rozgłaszanym opowieściom wyszli do Rosyi, ale gdy tam — jak zeznał jeden z świadków — gruntu nie dano, a nadto emigranci jeść co nie mieli, powrócili do kraju.

Podczas rozprawy wyszło jednak na jaw, iż Krzywy namawiał włościan do emigracyi, a nawet — jak potwierdzili niektórzy świadkowie — udał się do kapitana na terytoryum rosyjskiem i w obec ludzi zgromadzonych w te słowa podał powody emigracyi:

„U nas Boh wysoko, cisar daleko, chłop leżyt na zemli, nad chłopem pan, a nad panom żyd i żydy obsiły nas jak worony, a my sami ne znajemo hde idemo i po szczo idemo!"

Po przeprowadzonej rozprawie trybunał na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych skazał Józefa Krzywego na 3 miesiące więzienia, — Mamczurę zaś uwolniono od oskarżenia.

KRONIKA.

Lwów 23 listopada.

Obiad. Z powodu powołania p. Augusta Goryskiego do Izby panów, grono polskich deputowanych dało w tych dniach w Wiedniu obiad na cześć nowego para.

Z Uniwersytetu. Dr. Albert Adamkiewicz, profesor patologii na Uniwersytecie Jagiellońskim, przeniesiony został w stan spoczynku. Prof. Adamkiewicz bawi teraz w Wiedniu i tam na klinikach czyni badania nad wynalezioną przez siebie cancroiną, to jest nowym środkiem, mającym leczyć radykalnie raka; ale jak się zdaje, wynalazek ten zrobił zupełne fiasko.

Konkursa. Magistrat m. Brodów rozpisał z terminem do 15 grudnia rb. konkurs na posadę lekarza miejskiego z roczną płacą 500 złr.

Ze sfer notaryalnych. Kandydat notaryalny Włodzimierz Grabowieński mianowany został na przeciąg sześciu tygodni zastępcą p. Stefana Mensa, notaryusza w Gorlicach. Urzędowanie rozpoczął dnia 20go bm.

Prezentę na opróżnione gr. kat. probostwo w Lipowcach otrzymał ksiądz Jan Ulwański, zaś na gr. kat. probostwo w Bołszowcach ksiądz Teofil Jaworowski.

Prezentę na opróżnione beneficyum w Szerzynach otrzymał ksiądz Puchalik, wikary z Leska.

Towarzystwo lekarskie odbędzie w sobotę dnia 26 bm. o godzinie 6 wieczorem (Rynek l. 10) posiedzenie. Na porządku dziennym: 1. Narady nad przeprowadzeniem 25-letniego jubileuszu założenia Towarzystwa lekarskiego. 2. Wnioski członków nad założeniem funduszu wsparcia dla wdów po nieczłonkach Towarzystwa.

W Czytelni katolickiej będzie mówił jutro we czwartek 24 bm. książę Urban Massalski: „O organizacyi katolików". — Początek pogadanki o godzinie 7mej.

Śluby. Jutro o godzinie siódmej wieczorem odbędzie się w archikatedrze lwowskiej łać. ślub panny Wandy Wierzbowskiej z p. drem Bazylim Halarewiczem.

W ubiegłą sobotę odbyły się w Krakowie, w kościele OO. Kapucynów zaślubiny panny Anny Szumińskiej z p. Andrzejem Sydorem, prof. szkoły przemysłowej.

W Krakowie, w kościele św. Mikołaja, pobłogosławiony został związek małżeński panny Zofii Szwenikówny z Łodzi, w Królestwie Polskiem, z p. Alfredem Daunem, artystą rzeźbiarzem, docentem szkoły sztuk pięknych w Krakowie.

Kapituła OO Jezuitów, która, dokonawszy niedawno wyboru jenerała zakonu, obraduje jeszcze w Loyola uchwaliła, aby zgodnie z postanowieniem św. Ignacego, założyciela zakonu, siedziba jenerała była przeniesioną z Florencyi do Rzymu. Nowy jenerał O. Martin ma udać się do Rzymu i przedłożyć tę uchwałę do potwierdzenia Ojcu św.

Drugi odczyt Towarzystwa Oszczędności kobiet: „O konfederacyi Barskiej" wygłosi adw. dr. Władysław Ostrożyński w piątek dnia 25go listopada o godzinie szóstej wieczorem w sali ratuszowej.

Tylko abonamentowe krzesła są numerowane, zaś krzesła na poszczególne wykłady nie są numerowane.

Z Izby sądowej. Przed trybunałem wyrokującym stanęło wczoraj ośmiu strażaków pożarnych, oskarżonych o zbrodnię gwałtu publicznego, popełnioną przez to, iż w nocy z dnia 23 na 24 września rb. stoczyli zaciętą bójkę z żołnierzami policyjnymi, którzy chcieli jednego z nich aresztować. Po przeprowadzonej rozprawie trybunał odstąpił od oskarżenia sześciu obwinionych, natomiast jednego z nich Ignacego Hordyniaka uznał winnym zbrodni gwałtu publicznego i skazał go na pięć miesięcy ciężkiego więzienia, drugiego zaś Wasyla Andryiszyna za obrazę straży policyjnej skazał na 3 tygodnie aresztu.

Wystawę etnograficzną otwarto w sobotę w Warszawie.

Zebranie męskie Towarzystwa prawniczego odbędzie się dnia 1 grudnia (w czwartek) o godzinie 7 wieczór w salach Kasyna miejskiego, na które członków Towarzystwa zapraszają: prezes Towarzystwa dr. Aleksander Mniszek Tchorznicki i przewodniczący komitetu radzca Misiński. Za złożeniem 1 złr. 50 cnt. zapisywać się można najdalej do 27go listopada u pp. radzcy sądu Misińskiego lub sekretarza prokuratoryi skarbu dra Balki. Osobnych zaproszeń nie będzie.

Deputacya Polaków z Bukowiny, która bawi w Wiedniu, złożyła wizyty kilku ministrom, oraz wybitnym członkom parlamentu i przedstawiła im życzenia Niemców, Polaków i Rusinów, mieszkających na Bukowinie. Wszystkie wiedeńskie dzienniki jednogłośnie utrzymują, że życzenia, przedłożone przez deputacyę, a w szczególności skargi jej przeciw stronnictwu rumuńskiemu po większej części przez wszystkich zostały przychylnie przyjęte i uznane za słuszne.

Hr. Hohenwarth, którego klub dotychczas zawsze popierał stronnictwo rumuńskie na Bukowinie — jak głoszą dzienniki wiedeńskie — oświadczył, iż podejmie się przeprowadzić zgodę między zwaśnionemi stronnictwami i że zniewoli stronnictwo rumuńskie do złożenia kilku mandatów, aby przez to stosunek stronnictw w sejmie bukowińskim mógł się lepiej ukształtować dla mniejszości.

Stacyi doświadczalnej dla kultury torfowisk w Korsowie, dobrach p. Bogusława Horodyńskiego, udzieliło ministeryum rolnictwa na przeciąg 5 lat subwencyę państwową w kw. 1000 złr. rocznie.

Rafał Maszkowski. Niezwykły zaszczyt przypadł Maszkowskiemu: objęcie batuty dyrygenta w berlińskiem Towarzystwie filharmonijnem po najznakomitszym dyrygencie niemieckim Bülowie. W świecie muzycznym jest to awans ogromny. O pierwszym występie Maszkowskiego pisze tak berlińska *Post* nazajutrz po owym koncercie: „Wczorajszego wielkiego koncertu w Tow. filharmonijnem oczekiwali nasi melomani z pewnem naprężeniem, gdyż Maszkowski, który miał nim dyrygować, był dla Berlina nieznaną dotąd wielkością. Z Wrocławia, miejsca jego teraźniejszej działalności, poprzedziła go już sława wybornego dyrygenta, a zresztą można było z góry już być pewnym, że byle kto nie stanie na czele orkiestry Towarz. filharmonijnego. Jeżeli przyszłość odpowie godnie wczorajszemu wystąpieniu, to z góry powiedzieć można, że Maszkowski będzie stałym ulubieńcem publiczności, i że znalazł się w nim godny następca Bülowa. Każdy punkt programu wychodził z pod jego laseczki dyrygenckiej mistrzowsko i nacechowany był precyzyą w wykonaniu najdrobniejszych szczegółów. Przecudnie wycieniowane były te ustępy, gdzie melodya z lekkiego piana przechodzi coraz śmielej, coraz silniej, coraz gwałtowniej w forte.

Już pierwszy punkt programu, uwertura Mendelssohna, usposobiła publiczność bardzo sympatycznie dla Maszkowskiego, a uczucie to zamieniło się w podziw przy wykonaniu symfonii Saint-Saensa. Program, który zawierał oprócz tych dwóch kompozycyi także symfonię c-moll Brahmsa, kończył się koncertem Beethovena, w którym partyę solową odegrał słynny skrzypek Joachim".

„Dzielny dyrygent ten Maszkowski, powiada *Berliner Tagblatt.* Kiedy trzyma pałeczkę w dłoni, to żyje i obraca się tylko w obrębie wykonywanej kompozycyi, po za nią nie ma nic dla niego. Każdy ton górny podnosi jego całą osobę, każdy odcień melodyi odźwierciedla się w jego ruchach. Temperamentem, ruchami przypomina słynnego kapelmistrza Kreislera. Zdaje się, jakby siłą suggestyi uderzenia jego serca udzielały się orkiestrze".

I inne pisma chwalą Maszkowskiego. Wrocławska zaś *Morgen Zeitung* poświęca mu osobny fejleton, wyrażający się z entuzyazmem o naszym muzyku.

Dodać należy, że Maszkowski jest Lwowianinem, wychował się we Lwowie i posiada tu całą rodzinę.

† Adolf Trachtenberg. W Symferopolu na Krymie, daleko od swoich, zasnął 21 października śp. Adolf Trachtenberg, wygnaniec długoletni, człowiek, który niewinnie cierpiał przez całe życie. S. p. Trachtenberg pochodził z Żytomierza i w młodości poświęciwszy się zawodowi lekarskiemu osiadł w rodzinnem mieście. W roku 1863 zajął wybitne stanowisko w organizacyi narodowej i to było powodem nieszczęść, które go dotknęły. Władze rosyjskie wywiozły go do Kijowa i osadziły w podziemiach tamtejszej fortecy, a mieszkanie pod pozorem rewizyi zniszczono w haniebny sposób.

Strasznym był ten cios dla Trachtenberga: dość powiedzieć, że musiał porzucić młodą żonę, którą poślubił przed rokiem i maleńkie niemowlę w kołysce. W Kijowie skazano go na śmierć, chociaż dowodów jego winy w ręku rząd nie miał. Wystarczyło zeznanie dorożkarza, który przywoził do domu Trachtenberga, obywatela Drużbackiego, rozstrzelanego wkrótce potem na podstawie znalezionych przy nim dokumentów i pieczęci Rządu narodowego. Wstrzymano się jednak z wykonaniem wyroku na Trachtenbergu, gdyż komisyi śledczej brakowało paru ogniw dla wyjaśnienia łańcucha przedpowstańczej organizacyi na Rusi, a w osobie jego upatrywano właśnie jedno z takich ogniw. Sześć lat zwlekano tak i sześć lat przepędził nieszczęśliwy w fortecy. Kiedy wrócił do domu, w progu spotkał się z katafalkiem dziecka. Wygnano go potem na Krym, gdzie w zeszłym miesiącu dokonał męczeńskiego żywota.

Mieszkańcy Krymu czcili go jak świętego, gdyż był dobrym dla biednych i opiekował się niemi. Dwaj bracia Trachtenberga polegli w roku 1863, jeden na polu walki, drugi zamęczony przez żołnierzy rosyjskich.

Cześć jego pamięci!

Nieporządki w śródmieściu. Komisya sanitarna miejska odwiedzając przed niedawnym czasem kamienicę p. Arona Philipa, tuż obok placu Strzeleckiego położoną, powinna była potrudzić się nieco dalej, i zobaczyć jak plac Strzelecki wygląda. Wierzymy, że to, co tutaj byłaby komisya sanitarna znalazła, nie byłoby ponętnem, jednak właśnie dla tego należy złemu zaradzić. W istocie dziwić się należy, jak plac ten poł żony w samem centrum miasta, do którego przylega teatr letni, szkoła miejska im. Staszica i seminaryum żeńskie, przy którym znajduje się realność miejska, mieszcząca w sobie komisaryat śródmieścia, oraz pewnego dygnitarza magistratu, może się znajdować w tak strasznie zaniedbanym, wszelkim zasadom zdrowotnym urągającym stanie. Na placu tym odbywa się targ i codzień, szczególnie zaś w wtorki i piątki, zatrzymują się tutaj po kilka godzin dziesiątki fur, a gdy się zważy, że plac ten nie jest wybrukowanym, a nadto pochyłym, można sobie wyobrazić jak to wygląda. Nieczystość nie do opisania, gnojówka spływa strumieniami, błoto nie do przebycia, a smród ciśnie się do okien sąsiednich kamienic. Nieporządki także panują też „koło murów" i parkanów do placu tego przytykających Na ten plac zwracamy uwagę komisyi sanitarnej, a przedewszystkiem Wp. prezydenta, który, jesteśmy przekonani, poleci urzędowi budowniczemu znaleźć sposób na usunięcie obecnego stanu, gdyż jak na teraz, to plac ten wskutek braku należytego wybrukowania, ani należycie oczyszczonym, ani desynfekcyonowanym być nie może.

Z Maryampola nam piszą: Kto nie jechał drogą powiatową z Halicza do Maryampola, ten nie ma pojęcia, że podobna droga istnieć może w środkowej Europie. Jest to droga łącząca dwa miasteczka i dwie stacye kolejowe bardzo uczęszczane. Od lat blizko ośmiu jest ona w konstrukcyi, ciągle coś przy niej robią — tysiące już podobno pochłonęła, a rezultatem tego, że co roku staje się niemożliwszą do przebycia.

Mieszkańcy wsi okoli znych kołatają ciągle to do wydziału Rady powiatowej, to do ck. starostwa, ale zwykle nawet odpowiedzi nie otrzymują.

Od wiek wieków ciągnął się tędy trakt prywatny i o każdej porze roku był mniej więcej do przebycia, aż gdy przed kilku laty wieś Dubowce została dotkniętą powodzią, uchwalono rekonstrukcyę tej drogi, by dać rzekomo zarobek mieszkańcom Dubowiec.

Zaczęto sypać istne wały, podnosić teren tu i owdzie — wszystko to pod jesień — po ukończeniu robót polnych. Nie było już czasu na porobienie mostów i nawiezienie kamienia i żwiru. Na miejscu więc gdzie miały być mosty, zostawiono głębokie zapadliny, napełnione wodą.

Na wiosnę podróżni objeżdżali tę drogę milami, bo z nasypów tych zrobiły się istne trzęsawiska. W rok później, zdecydowano się — i to na bardzo małej przestrzeni — nawieźć nieco szutru, a ułożono te mikroskopijne kupki w ten sposób pośród drogi, by jadący robił ciągłego wężyka, zaniedbano bowiem je rozrzucić pod pozorem, że są jeszcze nieobliczone.

Pewnego dnia, było to w czerwcu, pan inżynier powiatowy, który wyjątkowo tylko znachodził się na tej drodze, (bo zresztą robotą kierował nieumiejętny drożnik), spotyka delegata drogowego, który właśnie jechał w sąsiedztwo, i prosi go, by po drodze obliczył leżące kupy szutru, gdyż będą zaraz rozrzucane. Delegat najchętniej to czyni i ze swojej strony usilnie poleca, by ten szuter rozrzucono.

Mija lato; późną jesienią delegat drogowy jedzie tą drogą odwiedzić sąsiada i cóż widzi? Te same kupki, na tem samem miejscu leżące.

Nie zdziwcie się mili czytelnicy, gdy teraz powiem, że je śnieg znowu pokrył, i że podróżni przez całą zimę znowu jeździli wężykiem.

Pod naciskiem stron interesowanych, dla pozoru, że się coś robi, rozpoczęto naprawy w innem miejscu, zostawiając tamtę część drogi zupełnie niedokończoną, a to między wsią Wedniki a Maryampolem i — na polach wsi Dubowce. Roboty te odbywały się w ten sposób że drożnik sam wytyczył drogę, a chłopi w jego oczach wyrzucili tyczki na ich polach zatknięte, a wkopywali je w pole należące do dworu w Dubowcach — twierdząc, że „dwór ma zawsze dość". Droga ta przedstawia więc widok serpentyny — coś niby bieg Sekwany, gdzie każda niwka chłopska jest ominiętą na niekorzyść dworu. Kto mnie nie wierzy, niech zobaczy, a dowie się rzeczy jeszcze ciekawszych. Przed paru tygodniami zrozpaczeni okoliczni mieszkańcy podali o exekucyę, i tę rzeczywiście przysłano, ale cóż? Wójtowie zdaje się popierani przez tych, którym się ten stan rzeczy podoba, potrafili się wytłumaczyć fałszywemi zestawieniami szarwarków, exekucyę zdjęto nie ruszywszy ani jednej grudki ziemi, ani jednej kupki szutru. Podróżni zaś, jak tonęli w trzęsawiskach błota, tak toną, jak łamali wozy w karkołomnych nasypach, tak łamią.

Wożenie szutru i kamienia powierzono żydowi, pomimo, że ofiarowano się uskutecznić to lepiej i taniej furami wiejskiemi; a ten zamiast żwiru dniestrowego wozi na drogę białą opokę z pobliskiej góry, która leży rozrzucona pośród drogi, tworząc białe na pół już rozmokłe pagórki. Wszelkie udawanie się do kasy powiatowej będzie daremne, probujemy więc jeszcze w tej drodze prosić, by ci, do których ta sprawa należy, raczyli obudzić się z letargu. Czyż powiat stanisławowski ma być najwięcej zaniedbanym z powiatów, a jego władze autonomiczne najniedołężniejsze w kraju?

Testament śp. Wiktora Wiśniewskiego. Wiedeński trybunał kasacyjny rozpatrywał wczoraj zażalenie nieważności, wniesione przez Mikołaja Panasa, lokaja śp. Wiśniewskiego, przeciw wyrokowi lwowskiego sądu karnego, którym zasądzono go na cztery miesiące więzienia za potwarz.

Jak wiadomo, śp. Wiktor Wiśniewski na kilka dni przed śmiercią sporządził testament, którym zapisał cały swój majątek adwokatowi drowi Juliuszowi Popielowi. Panas zrobił do sądu doniesienie, że testament ten jest nieważny, bo śp. Wiśniewski podpisując go, był bezprzytomny, a nawet sam go nie podpisał, tylko przyjaciel jego p. C. włożył mu pióro do ręki i sam stygnącą już prawie rękę chorego po papierze prowadził i nakreślił słowa Wiktor Wiśniewski.

Skutkiem tego doniesienia zarządzono dochodzenie karne przeciw owemu przyjacielowi śp. Wiśniewskiego, ale dla braku dowodów zaniechano go. Adwokat dr. Popiel, czując się dotkniętym tem obwinieniem Panasa, wystąpił przeciw niemu ze skargą o oszczerstwo, a ponieważ prokuratorya nie miała tego przekonania, że Panas rzeczywiście dopuścił się oszczerstwa, to znaczy, że fałszywe doniesienie zrobił, przeto nie chciała wnosić przeciw niemu aktu oskarżenia, i sam dr. Popiel występował przy rozprawie jako oskarżyciel. Panasa bronił dr. Czermak.

Trybunał lwowski uznał Panasa winnym zbrodni oszczerstwa i zasądził go na cztery miesiące więzienia; atoli trybunał kasacyjny zniósł wczoraj ten wyrok i nakazał jeszcze raz przeprowadzić rozprawę.

Nowy pług. Z Białocerkwi na Ukrainie donoszą nam, że niedawno odbyto tam próbę z nowym pługiem pomysłu p. Mikołaja Kamińskiego, właściciela dóbr na Ukrainie, i że próba wypadła świetnie Mnóstwo ziemian zjechało się z okolicy na tę próbę i wszyscy podpisali dokument, stwierdzający, że pług p. Kamińskiego przewyższa wszystkie dotychczas znane.

Przyczyny emigracyi ludu. Z pod Żydaczowa nam piszą:

Czytając w waszem cenném piśmie przeróżne uwagi nad sprawą emigracyi galicyjskich włościan do Rosyi, w którejto sprawie wedle starego przysłowia „co głowa to rozum", każdy widzi inne pobudki; więc pozwólcie i mnie, na polu spraw publicznych staremu praktykowi, wypowiedzieć moje zdanie o motywach tego ruchu:

Ja sądzę, że opodatkowanie każdego zagona i najmizerniejszej chaty wyśrubowano już do najwyższego stopnia, którego dalsze ciśnienie musi wywołać tego rodzaju coraz częstsze objawy desperacyjne. — Chłopek nasz, u którego grosz tak rzadkim gościem, nie wie istotnie, na co go pierwej obrócić: czy na odzież, czy na sól, czy też wyrzec się jednego i drugiego i złożyć go w całości: dwie trzecie części na podatki, a jedną trzecią na opłacenie egzekucyi, posłańców karnych itp. miłych obowiązków. A że wieśniak nasz — już z natury skąpy — widzi, że wszelki grosz, jaki zdobędzie, musi oddać do kasy, dla niego zaś nie pozostaje wiele, a często wcale nic, więc nic dziwnego, że go to trapi i rozstraja, budzi w nim najczarniejsze myśli, i oto pierwszy powód tej epidemii emigracyjnej.

Od roku 1848 składały się na to różne żywioły i okoliczności, pracowali nad tem rozliczni apostołowie, by łączność ludu wiejskiego z dworem rozluźnić, rozerwać ją w zupełności, a przyznać trzeba że im się udała ta krecia robota. Gdyby łączność włościan z dworem istniała dziś jak dawniej, to naturalna, że lud wiejski znajdując radę i pomoc we dworze, i w tej tak ważnej sprawie jak opuszczanie rodzinnej ziemi nie zrobiłby nic bez poradzenia się wpierw we dworze, a tu pewnie znalazłby zdrową, przyjacielską i pożyteczną radę i naukę, któreby skuteczną były tamą dla emigracyjnych prądów.

To drugi motyw.

Tu mimowoli nasuwa mi się pod pióro pocieszający, majestatyczny fakt wzniosłej, staropolskiej, patryarchalnej harmonii, którą dotąd jako świętą spuściznę po swoich cnych antenatach utrzymuje p. Kornel Jaźwiński z Poddniestrzan ze wszystkiemi gminami rozległego swego klucza, dowodząc wymownie, ileto na tem polu można zdziałać pożytecznego dla kraju, nie szczędząc w tym celu — tak jak p. Jaźwiński — ofiarności, dobroci i wyrozumiałości. Cześć takiemu obywatelowi!

Trzeci i to najważniejszy powód wychodźtwa do Rosyi to owi różnej barwy powołani i niepowołani „narodolubci" rasey, a w istocie niecni egoiści, własne „ja" a nie dobro ludu na względzie mający, którzy ten biedny ciemny lud najhaniebniej ku własnej korzyści wyzyskują, dla własnych wyłącznie egoistycznych celów, dla tak zwanej *Dorfpolitik*, plotą temu nieoświeconemu wieśniakowi najrozmaitsze baśnie, obiecują mu złote góry, rozwijają przed nim najponętniejsze obrazy, słowem nie zaniedbują niczego, by mu rosyjskie „Eldorado" odmalować jak najświetniej i zachęcić tem do emigracyi, a sobie przysporzyć ponętnych karbowańców.

Sądzę jednak, że te trzy główne pobudki gorączki emigracyjnej naszego ludu nie są znów tego rodzaju, by na nie nie było antidotum. Owszem, dobra rada i trochę poświęcenia obywatelskiego mogą to zło usunąć w zupełności, i to niezbyt trudnemi środkami; dlatego byłoby rzeczą pożądaną, żeby Wydział krajowy, jako legalny reprezentant kraju, sprosił w tej sprawie jak najspieszniej ankietę z obywateli znanych w kraju z gotowości do pracy dla dobra ludu, a ta zestawi i przeprowadzi pewnie ze skutkiem zaradcze środki przeciw dalszym emigracyjnym objawom ludu. *Al. Mil......*

Chleb z krwią wołową. W Petersburgu robiono temi dniami próby z chlebem zaprawionym krwią wołową według recepty jednego z tamecznych chemików. Chleb ten składa się na wagę z 7-miu części żytniej mąki i 3 części wołowej krwi. Podobno podobał się bardzo robotnikom, stołującym się w taniej kuchni i oświadczyli, że jest daleko smaczniejszym od zwykłego, a pożywniejszym jest znacznie, albowiem krew wołowa zawiera 18% ciał białkowatych. Obliczono, że rzeźnie petersburgskie dostarczyć mogą rocznie 300 tysięcy pudów krwi wołowej, którą dotąd wylewano do nawozu.

Zgubiona sarna Dnia 10 listopada złapaną została w sadzie w Ładańcach sarna młoda z tasiemką i dzwonkiem u szyi, widocznie, że ją ktoś pielęgnował, a tymczasem uciekła, jest bowiem tak oswojona, że sama do rąk przyszła. Właściciel może się zgłosić do Ładaniec poczta Przemyślany na probostwo.

Z Koła literackiego. Posiedzenie sekcyi literackiej, które miało się odbyć jutro wieczorem, odłożono do następnego tygodnia.

Zmarli. W Wiedniu zmarł znany ogólnie właściciel hotelu i restaurator Edward Sacher. — Jan Łuszczkiewicz, majster i cechmistrz stowarzyszenia stelmachów w Tarnowie, zmarł tam w 62 roku życia. — W Kołomyi umarł Marcin Stadniczeńko, obywatel miasta, w 90 r. życia.

Stan powietrza. Termometr — 0° Reaum. Barometr 769. Spada. Dziś rano było — 3 stopni Reaum. Dzień dość pogodny. Po południu zaczął śnieg padać.

* * *

Na ulicy, czy na placu
Dwie znajome się spotkały.
Uścisnęły sobie rączki,
Rozmawiały kwadrans cały.

Komplimentów całą furą
Obdarzyły siebie wzajem:

Nie widziały się tak dawno!
Więc spotkanie było rajem!

A rezultat czułych słówek,
Gdy już każda w drogę rusza?
Obie panie jedna drugiej
Zazdrościły... kapelusza.

Teatr. Dziś we środę (dnia 23go listopada) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: po raz drugi „Chamska dusza“, dramat w 4 aktach M. Wołowskiego. — Jutro we czwartek (24go bm.) „Starzy kawalerowie“, komedya w 5 aktach Sardou. W piątek po raz pierwszy „Gorąca krew“, wodewil Lindana w 3 aktach.

Literatura i Sztuka.

* **Nowa sztuka.** P. Kazimierz Zalewski, jeden z najlepszych naszych komedyopisarzy, napisał nową komedyę czteroaktową p. t. „Prawa serca“.

* **Kazania** i przemowy pasterskie do ludu wiejskiego, napisał ks. Karol Fischer, proboszcz w Dobrzechowie. Tom I, obejmujący czas od pierwszej niedzieli adwentu do środy popielcowej. — Kraków. Nakładem autora.

Kto rozważył, czem są dla parafii dobre kazania, z drugiej zaś strony, jak trudno o utalentowanego kaznodzieję, a stokroć trudniej jeszcze o takiego, któryby umiał zastosować się do potrzeb i do pojęć ludu wiejskiego, ten zrozumie, jak ciężkiego zadania podjął się ks. Karol Fischer w wymienionem dziele. — Niedość jest przystąpić do takiej pracy z samą znajomością pisma świętego i zasad chrześcijaństwa, niedość nawet mieć ten polot słowa i zapał, który dusze porywa, lecz trzeba nadto posiadać dar zniżania się do umysłów maluczkich bez sztucznego zdziecinniania — że się tak wyrazimy — treści i języka, co wielu uważa za pierwszy warunek pisania dla ludu, a co w rzeczywistości lud ten odstręcza tylko i zraża.

Jeżeliśmy na wstępie przedstawili trudności, jakie się piętrzą przed kapłanem, który przystępuje do układania kazań dla ludu, to po to tylko, ażeby uwidocznić i podnieść całą zasługę ks Fischera. Postawił on sobie za zadanie napisać i zebrać kazania na niedziele i święta całego roku i pierwszą część wypuścił już w świat.

Książka ks. Fischera dla wioskowego i małomiasteczkowego kapłana, który nie jest obdarzony wybitnym talentem kaznodziejskim, stanie się obfitem źródłem, zkąd będzie mógł czerpać nauki dla swych parafian, a nawet dla dobrego kaznodziei, który jednak wśród licznych innych zajęć i obowiązków nie zawsze ma czas na przygotowanie się z oryginalnem kazaniem, stanie się ważną podporą i wzorem.

Bo za wzór kazań dla ludu możemy postawić kazania ks. Fischera. Dokładna znajomość życia wieśniaków ułatwiła mu wybór tematów, opracowanych wedle doskonałej metody, bo w niej działanie na fantazyę łączy się z tem prostem i naturalnem rozumowaniem, które tak przekonywująco przemawia zawsze do umysłu ludu, a duch głębokiej miłości chrześcijańskiej przenika i rozgrzewa każde słowo.

Książka ta, polecona gorąco w aprobacie przez biskupa przemyskiego ks. Łukasza Soleckiego nietylko kaznodziejom, ale i ogółowi wiernych, jako strawa duchowna, niewątpliwie w bardzo licznych egzemplarzach rozejdzie się wśród społeczeństwa, które w ten sposób postara się rozprzestrzenić posiew dobrego ziarna zawartego w tych kazaniach.

* **Nowy Sącz**, jego dzieje i pamiątki dziejowe, szkic historyczny na pamiątkę sześćsetnej rocznicy założenia tego miasta, napisał ks. J. Sygański T. J. Nowy Sącz. Nakładem gminy 1892. Stary Sącz obchodził w tym roku 600-ną rocznicę śmierci bł. Kingi a Nowy Sącz i 600-ną rocznicę swego założenia. Pierwsza rocznica uczczoną została uroczystym odpustem, druga rocznica obchodem, którego trwałą pamiątką jest wymienione dziełko. Autor przystępuje z prawdziwym pietyzmem do skreślenia dziejów i pamiątek miasta, które zna i widocznie sercem je ukochał. Pracę swą podzielił ks. Sygański na dwie części, w pierwszej zajmuje się historyą grodu, w drugiej opisem jego zabytków przeszłości. Najpierw przedstawia autor obie hipotezy powstania nazwy sądeczyzny, jedną, sięgającą, aż w czasy rzymskie, drugą, która wyprowadza się od *Sandko*, skróconej formy imienia Sandomir (Sędzimir). Potem mówi o zaprowadzeniu w tych okolicach Chrześcijaństwa, które przybyło tu od strony Węgier, nie z Wielkopolski. W dalszych rozdziałach opisuje czasy bł. Kingi i napadów tatarskich, założenie Nowego Sącza, epokę jego rozkwitu od Łokietka do Zygmunta I i czas upadku, od Zygmunta I aż do I rozbioru Polski.

W drugiej części opisane zostały budowlane zabytki przeszłości: zamek, klasztory i kościoły. Wyborne ilustracye, które tę część zdobią, przyczyniają się do podniesienia wartości książki i czynią ją miłą pamiątką, nietylko dla każdego Nowo Sączanina, ale i dla innych zachowujących cześć dla przeszłości.

* **Złote książeczki** wydał ks. J. Tylka. Tarnów 1892. Nakładem tłumacza. Cena 1 zł.

Pisma Ojców i Doktorów Kościoła, najbogatszy z pewnością skarb literatury chrześcijańskiej, zamało bez wątpienia są znane, a tem samem zamało cenione. Jedną z głównych przeszkód utrudniających przystęp do tej bojnej krynicy ogółowi chrześcijan, to niedostateczne obeznanie się z językami, w których Ojcowie Kościoła pisali, a więc na pierwszem miejscu z językiem łacińskim i greckim. Ztąd potrzeba wiernych a pięknych przekładów na języki nowoczesne; potrzeba, która w innych krajach (we Francyi i w Niemczech) w licznych wydawnictwach wyraz swój znalazła. U nas — prócz niewielu i to niezawsze najszczęśliwszych prób — mało, bardzo mało w tym kierunku zrobiono.

To też z tem milszem zdziwieniem wzięliśmy do ręki pierwszą z rzędu ze „złotych“ prawdziwie książeczek, w których znany już na literackiem polu kanonik kapituły tarnowskiej ks. dr. Tylka postanowił zamieszczać w polskiem tłumaczeniu najznakomitsze a jednocześnie najpraktyczniejsze dla każdego chrześcijanina utwory Ojców Kościoła.

Pierwsza książeczka wypełnia ten program w całości. Dwie zamieszczone w niej rozprawy: Św. Bernarda „Traktat o stopniach pokory i pychy“ i Klemensa Aleksandryjskiego „Który bogacz będzie zbawiony?“ należą do rzędu najbardziej klasycznych, ascetycznych utworów Ojców Kościoła, dostarczają bogatego materyału nietylko kaznodziejom i kapłanom ale każdemu chrześcijaninowi do pobożnych rozmyślań. Tłumaczenie bardzo staranne, opatrzone licznemi notatkami, wyjaśniającemi nieco zawilsze ustępy.

Nie wątpimy ani chwili, że szybkie rozejście się pierwszej książeczki zachęci tłumacza do prowadzenia dalej w jak najszybszem ile możności tempie podjętego wydawnictwa. Pięknato z pewnością i pożyteczna praca!

Cały dochód przeznaczony na restauracyę katedry tarnowskiej. Cena książeczki (bez przesyłki) 1 zł. — Nabyć ją można wprost u tłumacza lub za pośrednictwem księgarni p. Rahszki w Tarnowie.

* **Wydawnictwo dziełek ludowych.** Pożyteczne to wydawnictwo istniejące od lat kilkunastu wydało już wcale pokaźną biblioteczkę, liczącą 113 dziełek nadzwyczaj tanich i pożytecznych.

Jednem z ostatnich dziełek, wydanych przez Komitet, jest powiastka Juliana Nowakowskiego pod tytułem „Zbałamuceni“. Wątku do powieści dostarczyło autorowi wychodźtwo ludu do Rosyi ze wschodnich krańców Galicyi.

Autor zbadawszy tamtejsze stosunki wysnuł swe opowiadanie z talentem, barwnie i potoczysto. Treść powiastki da się opowiedzieć kilku słowy. Lud wiejski ciemny, ubogi, bo nie zajmuje się rzemiosłem ani handlem, a grunta nadzwyczaj rozdrobił — posłuchał podszeptu niesumiennych ajentów, czyhających na jego ojcowiznę i poszedł gromadnie do Rosyi, w nadziei, że tam raj znajdzie. Na granicy przyjęli wychodźców Moskale gościnnie, ale w głębi kraju pokazali im swe pazury i zagnali do wsi wyludnionych przez głód i cholerę. Niektórzy z trudem zdołali umknąć z tej ziemi ucisku i wyzysku, inni zmarnieją.

Z całej pracy przebija poczciwa myśl i gorąca miłość ludu. *R.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń 21 listopada.

(*Z*). Wszystkie giełdy niemieckie były dziś w przygnębionem usposobieniu, skutkiem wiadomości o nowych projektach podatkowych rządu niemieckiego a szczególnie wiadomością o projekcie podwyższenia w dwójnasób podatku giełdowego. Oczywiście spadły znacznie kursa rent niemieckich i wszelkich innych papierów. Nasza giełda pomimo silnej tendencyi nie mogła się oprzeć temu naciskowi giełd niemieckich, zwłaszcza, że arbitraż zaraz z otwarciem targu począł sprzedawać walory nasze na rachunek Berlina po cenach znacznie niższych od sobotnich. Materyał jednak wystawiony przez arbitraż na sprzedaż znalazł wnet nabywców i ostateczne notowania dzisiejsze są nierównie wyższe od notowań berlińskich, wszelako pozostały w tyle za sobotniemi. Działalność giełdy dzisiejszej ograniczała się tylko na nabyciu materyału oferowanego przez berliński arbitraż — dalej nie chcieli zapuszczać się spekulanci w obec niepewności, jak ułożą się stosunki giełd niemieckich. Gdyby nie ten nieprzyjaźny prąd z Berlina, byłby nasz targ dziś wybornie dysponowany dla haussy, gdyż gotówki był formalny nawał, a ajenci prywatni oddawali spekulantom 600.000 zł. do dyspozycyi na 2½ prct.

Stanowczo niekorzystna tendencya panowała dziś tylko w walorach fabryk żelaza, gdyż mówiono, że kartel austryackich fabrykantów szyn i blachy jest bliskim rozbicia się. Kolej północno-zachodnia rozpisała bowiem niedawno licytacyę na dostawienie 30.000 cetnarów metrycznych szyn. Najtańszą ofertę przedłożyło praskie towarzystwo wyrobów żelaznych t. j. 9 zł. 30 ct. za cetnar; kolej jednak oświadczyła, że nie da więcej jak po 9 zł. i że jeżeli towarzystwo nie da po tej cenie, to kolej sprowadzi sobie szyny z Niemiec. Cena jednak 9 zł. 30 ct. jest najniższą, jaką oznaczyli fabrykanci austryaccy, tworzący kartel, a zatem opuszczenie z niej będzie rozbiciem kartelu. Kontrminie posłużyło to zajście za powód do ponownego rozpuszczenia alarmujących pogłosek, że rząd przygotowuje ustawę przeciw kartelom i ringom.

Zanotować muszę jeszcze pogłoskę, którą dziś skrzętnie kolportowano, że firma bankowa br. Königswartera, która przed kilkunastu laty, wkrótce po wielkim krachu, usunęła się od wszelkich interesów giełdowych, zamierza znów czynnie wystąpić na arenie giełdowej. Dla wielu królików giełdowych będzie to niebezpieczny konkurent, gdyż majątek Königswartera obliczają co najmniej na 100 milionów. Przed laty firma Königswartera w niektórych interesach nie wahała się rywalizować z Rotszyldem.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 315·50, węgierskie 362·50, Anglobanki 151·20, Uniony 238·50, Bankvereiny 113·50, Landerbanki 225·50, Ludwiki 215·50, Czerniowieckie 243·75, Renta papierowa 97·55, srebrna 97·35, austryacka złota 115·—, papierowa 100·35, węgierska złota 113·05, papierowa 100·35, dukat 5·66, 20-frankówka 9·75—, marki 11·75—, ruble 1·17½.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 22 listopada.

Dotychczasowy stan powietrza jest dla zasiewów zimowych wcale sprzyjający, więc jedyna okoliczność, którąby, budząc jakieś obawy na przyszłość, na wzmocnienie tendencyi handlu zbożowego mogła wpłynąć, odpada, a zresztą żadnych nie ma danych, któreby w tym kierunku na targ zbożowy mogły oddziałać. W tych warunkach tak za granicą, jak i u nas, spekulacya żadnej nie mając podniety, jest nieczynną, a cały handel ograniczony do potrzeb rzeczywistych, obraca się w ciasnych bardzo granicach, ponieważ młyny wobec niemożności eksportu na mąkę, kupują jak najmniej.

Na targ dzisiejszy dowieziono większe ilości żyta, więc z wyjątkiem celnych gatunków, odbyt był stosunkowo bardzo słaby, a ceny tylko zaledwie z trudnością utrzymać się zdołały. Pszenicę kupowano natomiast dość chętnie ze względu na mniejsze dowozy. Inne produkta bez zmiany.

Płacono: za pszenicę białą od 8·20—8·40, za czerwoną od 8·00—8·30, za żółtą od 8·00 do 8·30; za żyto od 6·75—7·00; za jęczmień browarny od 6·40—7·—, na kaszę od 5·75 do 5·80; za owies od 5·70—5·85, za rzepak od 11·50 do 12·25, za koniczynę czerwoną od 65 do 75, za białą od 80 do 90 zł. — wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Giełda zbożowa.** Wiedeń 22 listopada. Pszenica na wiosnę 7·68—7·69, kukurudza nowa 5·19—5·20.

§ **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ przypędzono 3797 sztuk bydła, a w tej liczbie z Galicyi 297 sztuk opasowych i 112 chudych; zatem o 685 mniej niż w zeszłym tygodniu.

Płacono: galicyjskie 56 do 65·00 zł., węgierskie 56—68·00 zł., z innych krajów koronnych 54 do 69·00 zł., krowy 22—32·00 zł., woły 00 do 00·00 za 100 kilo żywej wagi.

Bydło chude od 20 do 84 zł. za sztukę. Nie sprzedano 161 sztuk.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 23 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu izby posłów wniósł rząd projekt ustawy o poborze rekrutów w r. 1893. Ze względu na rezultaty spisu ludności z r. 1890 oznaczono kontyngent rekrutów dla armii stałej i marynarki na 59.211, a dla obrony krajowej na 10.000 ludzi. Zatem liczba rekrutów, których dostarczyć ma Przedlitawia w r. 1893 jest o 1178 ludzi mniejsza aniżeli w latach poprzednich.

Pierwszym punktem porządku dziennego było sprawozdanie komisyi wybranej dla rozpatrzenia obrazy wyrządzonej p. Massarykowi przez p. Mengera.

Sprawozdawca p. **Fuchs** oświadczył, że komisya przyszła do przekonania, że słowa p. Mengera są ubolewania i nagany godne, a okoliczność, że prezydent wezwał już p. Mengera do porządku, nie może stać na przeszkodzie temu, aby także cała izba wyraziła mu naganę. Mówca stawia zatem imieniem komisyi wniosek wyrażenia p. Mengerowi nagany.

P. **Menger** oświadczył, że nie miał zamiaru obrażenia nikogo osobiście, a wypowiedziane przez niego słowa „zdrada stanu, zdrajca stanu“ są tylko formą retoryczną, którą posługiwali się już także jego przeciwnicy.

Po p. Mengerze replikował p. Massaryk, poczem przemawiali jeszcze pp. Nitsche i Bareuther przeciw, a pp. Kramarz i Lueger za udzieleniem p. Mengerowi nagany. W końcu uchwalono zamknięcie dyskusyi. Mówcy zapisani do głosu contra wybrali jeneralnego mówcę p. Weebera, zaś mówcy pro wybrali p. Herolda. (Między mówcami zapisanymi do głosu za udzieleniem p. Mengerowi nagany znajdował się także p. Kronawetter, co wywołało sensacyę z powodu, że p. Kronawetter mandat swój z śródmieścia wiedeńskiego zawdzięcza tylko lewicy, która z obawy, aby nie zwyciężył antysemita, prawie oficyalnie popierała wybór Kronawettera, chociaż on przez długie lata wrogo przeciw niej występował. Przypuszczano więc, że musi istnieć jakieś tajne porozumienie między lewicą a p. Kronawetterem, tymczasem zapisanie się jego do głosu przeciw p. Mengerowi, a zatem przeciw lewicy zdawałoby się zadawać kłam temu przypuszczeniu. Antisemici nie szczędzili z tego powodu uszczypliwych uwag, że to zapisanie się p. Kronawettera do głosu jest fortelem, mającym na celu zmylenie opinii izby).

P. **Weeber** oświadczył, że zdaniem jego cała sprawa załatwioną już została ostatecznie przez to, że prezydent Smolka wezwał p. Mengera do porządku. Polemizując z wywodami młodoczechów, zaprzeczał p. Weeber, jakoby Morawa była kiedykolwiek w stosunku zależności do Czech. Stany Morawskie nigdy nie uznawały takiej zależności.

P. **Herold** bronił twierdzenia, że Morawa stanowi integralną część królestwa czeskiego i oświadczył, że obraza wyrządzona przez p. Mengera p. Massarykowi skierowana była przeciw całemu narodowi czeskiemu.

Po końcowem przemówieniu sprawozdawcy p. Fuchsa przystąpiono do głosowania i 155 głosami przeciw 104 uchwalono wyrazić p. Mengerowi naganę.

Następne posiedzenie odbędzie się dzisiaj.

Paryż 23 listopada. Izba wybrała na wczorajszem posiedzeniu do ankiety mającej rozpatrzeć sprawę panamską 23 republikanów, a tylko trzech konserwatystów. W obec tego oświadczyła prawica, że nie weźmie udziału w dalszych wyborach, skoro tylko trzech jej członków wybrano. Zarazem oświadczyli ci trzej wybrani konserwatyści, tudzież sześciu członków lewicy, że nie przyjmują mandatów. Skutkiem tego odbędzie się dziś jeszcze raz wybór ankiety.

Wiedeń 23 listopada. Cesarzowa powróciła tu wczoraj wieczorem z zamku Lichtenegg.

Sofia 23 listopada. Dziennik urzędowy ogłasza sakcyonowaną ustawę o zaciągnięciu pożyczki 142 milionów franków na budowę kolei i portów w Bułgaryi.

Rzym 23 listopada. Ambasador włoski w Wiedniu Nigra przybył tu wczoraj, był u króla na audyencyi, poczem złożył wizytę ministrowi spraw zagranicznych Brinowi.

Berlin 23 listopada. Dzienniki wieczorne donoszą, że ponieważ rokowania wstępne z Rumunią w sprawie traktatu handlowego dały pomyślny rezultat, przeto rozpoczęto w ubiegły piątek ostateczne rokowania o zawarcie traktatu.

Bukareszt 23 listopada. Dziennik urzędowy ogłasza zwołanie izb na 15 listopada starego stylu (27-go). W sferach rządowych zapewniają, że Alexander Catargi, który był wiceprezesem izby w ciągu ubiegłej sessyi, zamianowany został posłem rumuńskim w Petersburgu.

Agence Roumaine oświadcza, że nieprawdziwem jest doniesienie pism zagranicznych, jakoby Rosya przesłała Rumunii reklamacyę dyplomatyczną z powodu znanego zajścia z parowcem „Olga“ rosyjskiego towarzystwa gagaryńskiego. (Parowiec ten nie chciał poddać się kwarantannie w porcie Suliny, lecz przemocą starał się popłynąć Dunajem w górę, skutkiem czego komendant rumuński zagroził, że go zatopi, jeżeli natychmiast nie wróci do portu i nie zajmie wyznaczonego miejsca w kwarantannie *Przyp. Red.*) Prawda natomiast, jak zapewnia *Agence*, jest to, iż rząd rumuński udał się do rządu rosyjskiego z prośbą, aby nakazał towarzystwu gagaryńskiemu zastosować się ściśle do przepisów kwarantanowych, obowiązujących w Rumunii.

Bruksela 23 listopada. Deputowany Woeste, przywódzca katolickiej prawicy, otrzymał list bezimienny, w którym grożą mu, że dom, w którym mieszka, zostanie w powietrze wysadzony. Zarządzono dochodzenia w tej sprawie, a dom Woestego strzeże policya dniem i nocą.

Paryż 23 listopada. Wezwanie sądowe, które doręczono wszystkim oskarżonym w sprawie panamskiej, zarzuca im, że działając w porozumieniu od trzech lat w szalbierczy sposób trwonili pieniądze pochodzące z emisyi walorów przedsiębiorstwa budowy kanału panamskiego i przez to oszukali inne osoby.

Berlin 23 listopada. Parlament niemiecki otwarto wczoraj mową tronową, w której cesarz wyraził nadzieję, że tegoroczne piękne żniwa w Niemczech, tudzież otwarcie pracy niemieckiej nowych rynków zbytu przyczyni się do rozwoju ekonomicznego, jeżeli tylko pokój nadal będzie utrzymanym, co leży na sercu zarówno cesarzowi jak i jego sprzymierzeńcom. Stosunki Niemiec do wszystkich mocarstw są przyjacielskie i nie ulega wątpliwości, że sprzymierzeńcy Niemiec nadal popierać je będą w dążeniach do osiągnięcia wspólnego celu, to też można żywić nadzieję, że nic nie zamąci pokojowych aspiracyi Niemiec, skierowanych ku popieraniu ich interesów idealnych i ekonomicznych. Mimo to jednak ustawiczny wzrost potęgi zbrojnej innych państw europejskich wkłada na Niemcy święty obowiązek wzmocnienia radykalnemi środkami własnej siły obronnej. Mowa tronowa zapowiada w końcu wniesienie projektu reformy wojskowej, tudzież projektu ustawy, wedle której koszta reformy wojskowej pokryte być mają przez podwyższenie podatku od piwa, wódki i niektórych interesów giełdowych.

Bruksela 23 listopada. Międzynarodowa konferencya monetarna rozpoczęła wczoraj obrady. Zagaił ją prezes ministrów długą przemową i sławił w niej korzyści, jakie przynosi unia łacińska, która może być wzorem dla wszystkich późniejszych umów monetarnych. (Do unii łacińskiej należą Francya, Włochy, Belgia, Szwajcarya. Trzyma się ona bimetalizmu, t. j. wybija monety zarówno ze złota jak i ze srebra. Przyp. Red.). Gdyby unia łacińska przestała istnieć, wywołałoby to straszne wstrząśnienia. W końcu oświadczył prezes ministrów, że dla uregulowania kwestyi monetarnej koniecznym jest układ międzynarodowy.

Budapeszt 23 listopada. W ciągu ubiegłej doby zachorowało tu na cholerę 6 osób, a 1 umarła.

Przyjechali do Lwowa

dnia 23 listopada 1882.

HOTEL FRANCUSKI. J. Czaykowski z Pietniczan. K. Winnicki z Turad. L. Sternschuss z Reichenberga. S. Falkenau z Pragi. R. Kind z Aussig. K. Moor. M. Liebermann, J. Schmahl, W. Sinaiberger, L. Haas i S. Brill z Wiednia. B. Szeligowski z Bochni.

HOTEL CENTRALNY. A. Volker z Tłumacza. F. Mrozowski z Radziechowa. Z. Beczko-Druzin z Rosyi. M. Barański z Łukawicy. E. de Grossi z Lyonu. E. Kruh z Zbaraża. T. Daumont z Włoch. L. Breuner z Wiednia. F. Czaykowski z Wasylowa. A. Gałusińska z Podhajec. J. Rührtl z Pragi. M. Chojecki ze Zbaraża. M. Żółtowski z Brzozdowiec. Dr. M. Fischler ze Stanisławowa.

HOTEL ZORZA. Hr. Stan. Tarnowski z Śniatynki. Hr. M. Komorowski z Chorobrowa. J. Komorowski z Stanowa. A. Łokuciejowski z Lipska. W. Ostermayer z Badenbachu. A. Löw, A. Singer i F. Fänner z Wiednia.

Nadesłane.

Dalsze ofiary na kościół N. M. P. w Kochawinie. Od 4 marca do 6 września.

Bazyliowa z Kuczurmare 1, Jędrzejowiczowa ze Lwowa z podziękowaniem za wyzdrowienie syna 5, K. i B. Brichta z Nowego Mizunia 4, Kolijewiczowa ze Lwowa o zdrowie dla rodziny 3, M. W. z Lubaczowa o odwrócenie nieszczęść 1, Marya J. ze Lwowa dziękując za doznane łaski 1, S. S. ze Sanoka 1, Stypulska z Zakliczyna o opiekę M. B. 1·50, Paulowa ze Lwowa o opiekę nad nowożeńcami 1 i na mszę św., Bielska na intencyę śmierci szczęśliwej 5 i na mszę św., J. G. od Jezierny 3, N. P. z Hranek o opiekę i błogosławieństwo dla rodziny 2, A. B. z Mrzygłodu dziękując M. B. za odzyskane zdrowie 1, Boguszowa z Kałusza dziękując za łaskę 2·50 i na mszę św., Vrabetzowa z Chodorowa 1, Slusarska 1, Marya ze Zborowa o opiekę M. B. 1, Majerowicz z Kuczurmare 1, M. P. Matko B. Koch. miej nas w opiece 2, dla Matki Boskiej z Wiednia 5, H. B. ze Lwowa własnej roboty serwetkę puściłam na loteryę, a zebraną kwotę daję na kościół, prosząc M. B. o wysłuchanie gorącej prośby 30, Szubertowa z Nadyb o uzdrowienie dziecięcia 2, o zdrowie Romana 1, M. z Krakowa z prośbą o pomoc 5, Z. O. z Czarnej na podziękowanie za wybawienie z nieszczęścia 1, Abgarowiczowa z Łuki 10 i na mszę św., Jakubowicz z Czerniowiec 5, Prociuk z Bursztyna o zdrowie dla siebie i rodziny 2, N. N. z Bursztyna o opiekę M. B. nad całym domem 3, Pieńczykowska ze Strychaniec 2, S. D. prosząc o wysłuchanie prośby 2·99, M. L. z podziękowaniem za cudowne ocalenie od ognia 50, W. K. jako wypełnienie uczynionego ślubu N. P. Koch. za pomoc i ratunek w nieszczęściu 5. Jadrnowa z Gelsendorfu 1·25, Klonowska z Krakowa prosząc o odzyskanie zdrowia 5 i na mszę św., Szujska z Krakowa bransoletkę złotą i 2 obrączki o uzdrowienie córki prosząc, M. N., Straszewska z Lipnik dziękując za przywrócony słuch 50 i na mszę św., hr. Szembekowa 21 i na mszę św., W. G. z Buczacza o zdrowie dla rodziny 1, Krzeczunowiczowa z Krakowa 2·50, Prunkulowa 50, H. S. z Joachimowa o błogosławieństwo dla dzieci 1, Gottfriedowa z Wróblaczyna za otrzymane łaski 1, Antonina z Gajów o opiekę M. B. 3 i na m. św., Trzeciescy z Małnowa dziękując za opiekę i błogosławieństwo 5 i na mszę św., Narajewska dziękując za opiekę w słabości 5, Majerowicz z Bukschoji o poprawienie losu 1, hr. Borkowska ze Szlachciniec o zdrowie dla męża 5 i na mszę św., Lewandowska z Reklińca srebrną tacę z ampułkami jako wotum, Sznajdrowa 5, hr. Potulicki 1, Kossowski na podziękowanie N. P. M. za uzdrowienie syna z ciężkiej słabości 10 i na m. św., Łukasiewiczowa z Bukowiny 5 i na mszę św., Merzowicz 4 i na mszę św., Daszkiewicz 5 i na mszę św., M. T. ze Lwowa o opiekę nad synkiem 1, Strzemboszowa 5, Bazali z Kuczurmare dziękując za łaski 1, Wysoccy ze Lwowa o uzdrowienie syna 1 i na mszę św., Sochanik ze Zbaraża 2, Samulewicz z Niemirowa dalszy datek 2, O. R. z Przemyślan o błogosławieństwo w zamiarach 1, ks Ryniawicz 2, Bochniakowa za wysłuchanie prośby 1, N. N. od siebie i matki 5, Nowak ze Lwowa na intencyę dzieci 1, Życzyńska z Toporowa o łaskę N. P. 3, R. G. ze Lwowa o pomoc w ciężkiem przejściu 2 i na mszę św., Józef i Teresa o zdrowie 10 i na mszę św., Z. V. z Poznanki 2, M. K. ze Schodnicy 2 i na mszę św., Kasprowicz ze Stryja 2, Strusiowa ze Sambora 10, Stefania E. o uzdrowienie z ciężkiej choroby 2, Sawulak z Lachowic 0·50, C. ze Lwowa o zdrowie dla siebie 1·50, A. S. ze Lwowa o wyzdrowienie męża 2, S. J. K. z Przeworska o pociechę w smutku 1, C. K. z Buczacza dziękując za wysłuchanie prośby 2·50, L. T. z Lubaczowa o wyzdrowienie córki 1 i na mszę św., Jadrny z Komarowa 0·50, J. D. ze Serajewa w Bośnii o spełnienie życzeń 2, Reichanowa z Chorostkowa 5, Poźniakowa z Tarnopola dziękując za wysłuchanie modłów 3, E. H. z Rawy z prośbą o zdrowie Stasi 1, Krasuski z Bohorodczan 5 i na mszę św., R. K 1, z Racieckowic o zdrowie dla domu całego 2. Mayerburg z Brzeżan o zdrowie 2 i na mszę św.

Ks. Jan Trzopiński,
administ. parafii, poczta Żydaczów.

Serdeczne podziękowanie wyrażamy na tej drodze **Wmu Panu Dr. Alexandrowi Paulemu**, lekarzowi pułkowemu w Brzeżanach, który zupełnie bezinteresownie i jak najgorliwiej zajął się wyleczeniem naszej córeczki z długiej a niebezpiecznej choroby.

4484 1—1 *Józef i Sydonia Zasławscy.*

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 23 listopada godz. 1. min. 35.

Akcye kred.	316·50	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	55·40	Wiedeńskie losy kom.	163·25
Kredyty węg.	364·25	Akcye tyton.	172·50
Anglobanki	152·—	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	238·75	Elbethale	229·75
Ludwiki	216·25	Landerbanki	225·60
Nordbany	278.50	Renta zł. węg.	113·47
Lombardy	96·15	Bankvereiny	114·25
Losy tureckie	45·80	Renta węg. p.	100.42
Staatsbahny	294·—	Ruble	1·18·—
Czerniowieckie	244·50		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 23 listopada 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego		płacą		żądają	
bez dywidendy.					
Kolej galic. Kar. Lud.	200 zł. w. a.	214	25	217	25
„ Lwow.-czer.-jass.	200 zł. w. a.	242	50	245	50
Banku hipotecz. galic.	200 zł. w. a.	336	—	340	—
„ kredyt. galic.	200 zł. w. a.	—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.					
Banku hip. galic. 5%	40 „	100	85	101	55
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.		107	60	108	30
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.		98	15	98	85
Banku krajowego 4½% wa.		98	75	99	45
Tow. kred. galic. 4% nieokr.		95	80	96	50
„ „ „ 4 „	„ 41½	94	50	95	20
„ „ „ 4 „	„ 52 l.	99	90	100	60
„ „ „ 4	„ 58	94	—	94	70
3. Listy dłużne za 100 zł.					
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.		—	—	—	—
„ „ „ (daw. 6%) 2½% „		52	50	55	50
4. Obligi za 100 zł.					
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.		104	80	105	50
Galic. fund. propinacyjnego 4%		94	60	95	30
Bukow. fund. propin. 5% w. a.		101	50	102	20
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. 1 em.		101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.		103	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%		91	75	92	45
5. Losy.					
Losy miasta Krakowa		22	75	24	75
„ „ Stanisławowa		29	50	32	50
6. Waluty.					
Dukat holenderski		5.66		5.76	
Napoleondor		9.51		9.61	
Półimperyał rosyjski		9.60		—.—	
Rubel rosyjski srebrny		1.18—		1.26—	
„ „ papierowy		1.17—		1.19—	
100 marek niemieckich		58.60		59.—	

Ruch pociągów kolejowych

ważny od dnia 1 maja 1892 r. według zegaru lwowskiego

Przychodzą do Lwowa	p. pośp.	p. pośp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. miesz.
Z Krakowa	6^{02}	2^{50}	9^{10}	6^{46}	9^{32}	
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów			9^{03}			
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)		2^{57}	9^{40}	7^{21}		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze		2^{45}	9^{17}	6^{51}		
Z Suczawy	10^{09}		7^{56}	1^{43}	7^{06}	
Z Kimpolungu	10^{09}		7^{56}			
Z Radowiec	10^{09}		7^{56}		7^{06}	
Z Hliboki	10^{09}				7^{06}	
Z Nowosielicy			7^{56}		7^{06}	
Z Słobody rungurskiej	10^{09}			1^{43}	7^{06}	
Z Husiatyna via Halicz	10^{09}			1^{43}		
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9^{16}	2^{35}		
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9^{16}			
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja					1^{41}	
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja			9^{16}		1^{41}	
Z Sokala i Bełzca						4^{48}
Z Sokala i Rawy ruskiej						8^{32}
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10^{41}	3^{07}	5^{28}	11^{01}	7^{35}	
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów					7^{58}	
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2^{5}		9^{41}	10^{28}		
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3^{10}		10^{02}	10^{52}		
Do Suczawy	6^{36}		9^{56}	8^{22}	10^{56}	
Do Husiatyna via Halicz	6^{36}			8^{22}		
Do Słobody rungurskiej	6^{36}		9^{56}	8^{22}	10^{56}	
Do Nowosielicy	6^{36}		9^{56}		10^{56}	
Do Hliboki	6^{36}		9^{56}			
Do Radowiec	6^{36}		9^{56}		10^{56}	
Do Kimpolungu	6^{36}			8^{22}		
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy			6^{16}	10^{21}	7^{41}	
Do Stryja i Stanisławowa				10^{21}	7^{41}	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Pesztu			6^{16}		7^{41}	
Do Bełzca i Sokala						7^{51}
Do Sokala i Rawy Ruskiej						9^{36}

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godz 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

96)

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czaplickiego.

(Ciąg dalszy).

P. Aubry, spostrzegłszy ten nieprzychylny zwrot w opinii publicznej, był nim przygnębiony.

...

bym sam do Paryża, by wybrać obrońcę, jakiego sprawa ta wymaga!

Ryszard, który dotychczas milczał, powstał nagle i kładąc rękę na ramieniu p. Aubry, rzekł:

— Panie Aubry, skrupuły pańskie przynoszą panu zaszczyt i tylko zwiększają we mnie szacunek dla pana. Nie znasz pan samego siebie, jak wszyscy ludzie, posiadający wielką wartość. Nie lękaj się pan, będziesz pan bronić hrabiny

... I wszyscy trzej zaczęli obmyślać plan, przewidywać wszelkie okoliczności, mogące zapewnić pożądany rezultat. Skończyli naradę już późno w nocy.

— Więc zgoda? — zapytał Ryszard blady i wzruszony.

— Zgoda — odrzekł pan Aubry. — Rano udam się do pani de Cypieres i będę się starał przygotować ją i wzbudzić pewno obawy.

...

Ale usiłowania jego były próżne. Magdalena spostrzegła, że jakaś szczególna troska przejmowała go i głos jego nie był tak pewnym jak zwykle.

...

— Jestem przygotowaną na wszystko — rzekła z uśmiechem smutnym — nawet na potępienie mnie!

(Ciąg dalszy nastąpi).